

W NUMERZE:

- JAKA BYŁA MATURA?
pyta nasz reporter
- WCZASY — ZA ILE?
- WEŹ UDZIAŁ W ANKIECIE
wolne soboty — po roku
- CZY JESTEŚMY OD POLITYKI?
rozmowy z Czytelnikami
- CHADECJA W POLSCE
„Zeszyty Historyczne” nr 6

RUCH ROBOTNICZY

JEST CZĘŚCIĄ DZIEJÓW OJCZYSTYCH

ROZMOWA Z SEKRETARZEM KC PZPR, PROFESOREM MARIANEM ORZECZOWSKIM



W „Zeszytach Historycznych Głosu Nauczycielskiego” pragniemy opublikować szereg tematów związanych z setną rocznicą powstania Wielkiego Proletariatu, przedstawić problemy związane z dziejami polskiego ruchu robotniczego, wypełnić szereg tzw. białych plam dotyczących działalności KPP i PPR. Zanim jednak podejmiemy te tematy — przedstawiamy wywiad z prof. dr. hab. Marianem Orzechowskim, sekretarzem Komitetu Centralnego

PZPR i przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego wielotomowej syntezy dziejów polskiego ruchu robotniczego, wywiad przeprowadzony przez Jerzego Centkowskiego — naczelnego redaktora „Wiadomości Historycznych”. Za zgodą profesora Mariana Orzechowskiego oraz redakcji „Wiadomości Historycznych” tekst wywiadu drukujemy również w „Głosie”.

— PYTANIE: Jakie miejsce w programie obchodów 100-lecia ruchu robotniczego zajmuje historiografia?

— ODPOWIEDŹ: Stulecie skłania do głębokiej refleksji nad drogą przebytą przez polski ruch robotniczy, nad jego dokonaniami i słabościami, a także stanem wiedzy naukowej. Dorobek prezentowany przez historiografię jest integralną częścią obchodów. Jubileusz stwarza także warunki i dla popularyzacji dziejów ruchu. Nie idzie tu jednak o prezentację wiedzy odświeżonej, typowej dla rocznic historycznych, ale o przybliżenie społeczeństwu dotychczasowego dorobku, jak i wyników badań najnowszych. A dorobek ten — mimo różnych niedoskonałości typowych dla historii najnowszej i współczesnej — jest niemały. Badania nad historią ruchu robotniczego podjęto prawie razem z jego narodzinami; przez cały czas były one kontynuowane, w Polsce Ludowej stały się przedmiotem zainteresowań znacznego zastępu historyków. Zbliżająca się setna rocznica wpłynęła na dalszą intensyfikację badań nad ruchem robotniczym i zamierzeń edytor-
skich.

Na uwagę zasługują znacznie wcześniej podjęte prace nad sześciotomową syntezą dziejów polskiego ruchu robotniczego oraz studia monograficzne, których efektem powinny być częściowe syntezy poszczególnych nurtów i partii robotniczych oraz prezentacja poszczególnych okresów i etapów w dziejach tego ruchu. Ważnym nurtem są badania regionalne ujmowane w kontekście ruchu robotniczego, jak i historii regionalnej.

— PYTANIE: Historiografia polskiego ruchu robotniczego prezentuje się imponująco pod względem ilościowym, a jej ciężar gatunkowy jest znacznie zróżnicowany. Wielokrotnie historycy poza słowami uznania dawali wyraz krytyce, wskazując niedostatki tego nurtu historiografii. Co nowego wniosą badania i publikacje, które się ukazały w najbliższym czasie i czy



W PRZEDEDNIU REKRUTACJI NA STUDIA

MIEJSCE NA ZIEMI

KRYSTYNA ROGALSKA

— Z mojego rocznika, który liczył 101 osób, do pracy na wsi poszło około dwudziestu. Ile z nich na wsi pozostało do dziś, nie wiem — mówi Stanisław Kolbusz, absolwent warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Właśnie. Co roku na wiosnę powtarza się to samo pytanie: jak wybierać będą kandydaci na studia? Czy rozsądnie, zgodnie z zamilowaniami i planami żywymi czy też według klucza: gdzie łatwiej; gdzie więcej miejsc; jaka „moda” obowiązuje danego roku?

Trafność lub nietrafność wyboru kierunku studiów potwierdza się po upływie pięciu lat, kiedy przychodzi czas wyboru miejsca pracy. Ilu wtedy bywa rozczarowanych, zawiedzionych? Ilu idzie do pracy nie mającej nic lub niewiele wspólnego z kierunkiem studiów?

W tym roku decyzyje są jeszcze trudniejsze. Rynek pracy się zawęża. W życiowych kalkulacjach trzeba brać pod uwagę dodatkowe elementy: perspektywy zatrudnienia. A nie jedynie to zmartwienie związane z rekrutacją. Od lat są — jak wiadomo — kierunki deficytowe, zawody od których młodzież stroni. Nie cieszy się popularnością transport, budownictwo, hutnictwo, górnictwo no i niektóre szczególnie ważne dla gospodarki kraju kierunki rolnicze.

Ze studiami rolniczymi wiąza się zresztą inne problemy. Wielu kandydatów, niezbyt pewnych, czy poziom ich wiadomości wytrzyma konkurencję na egzaminach do uniwersytetu lub politechniki, decyduje się na szkołę rolniczą. Potem, kiedy dyplom jest już w kieszeni, przeżywa dramat: co tu zrobić z tym niechcianym zawodem, jak załapać się do pracy w mieście?

Więc w rezultacie z każdego rocznika potencjalnych rolników — do pracy na roli idzie nie więcej niż 20–25 proc. A przecież właśnie teraz, kiedy wreszcie u-

świadomiliśmy sobie, że bez dobrze postawionego rolnictwa nie wydobędziemy się z kryzysu, kiedy właśnie produkcja rolna należy do pierwszoplanowych dziedzin gospodarki, sprawa kadr dla rolnictwa, zasilenia starzejacej się wsi młodą, wysoko kwalifikowaną inteligencją, nie tylko zresztą rolniczą — staje się problemem, którego nie da się już załatwić utyskiwaniem, że oto absolwenci wyższych uczelni i rolniczych, i medycznych, i pedagogicznych, bronią się rękami i nogami przed skierowaniem na wieś.

Nie da się już też skwitować tego problemu stwierdzeniem, że główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest zbyt mały procent młodzieży pochodzenia wiejskiego w wyższych uczelniach. Niewątpliwie, latwiej zdecydować się na powrót na wieś ktoś, kto zna i kocha to środowisko. Ale czy jest to czynnik jedyny?

A JEDNAK ODSZEDŁEM

Stanisław Kolbusz urodził się na wsi, w województwie tarnowskim. Należy do tych, niezbyt już chyba licznych, młodych ludzi, którzy kochają wieś, kochają swój region, są zafascynowani ludową kulturą, sztuką i obyczajowością. Dlatego nie wyobrażał sobie właściwie życia poza miejscem swego urodzenia i temu wyobrażeniu swojej przyszłości bardzo świadomie podporządkował kierunek kształcenia: najpierw w technikum rolniczym, a potem w SGGW. Po studiach wyjechał na wieś.



ZAPOMINALIŚMY O SPRAWACH OCZYWISTYCH

Zbliża się zakończenie roku szkolnego. Nauczyciele, dyrektorzy gromadzą materiały do oceny pracy szkół formułując wnioski, „przymierzają” się do planowania zadań na następny rok szkolny.

W środowisku nauczycielskim, a także poza nim panuje powszechna opinia o małej lub wręcz nikomej skuteczności pracy wychowawczej szkoły. Na tę kwestionowaną skuteczność oraz opinie składa się szereg przyczyn, które wielokrotnie były przedmiotem ostrych dyskusji. Nie będę więc ich przytaczał.

Słuszne i oczywiste twierdzenie, że szkoła straciła monopol na kształcenie oraz znaczny niegdyś wpływ na wychowanie nie może prowadzić do załamania rąk i oczekiwanie, że ktoś za nas rozwiąże narastające problemy wychowawcze. Nie może być usprawiedliwieniem dla tak zadomowionych w wielu szkołach działań pozornych oraz dla postawy bierności i wyczekiwania.

W odniesieniu do szkoły, podobnie jak do innych instytucji i dziedzin życia społecznego, skrytykowano już prawie wszystko. Dziwi jednak metoda krytyki polegająca na wskazywaniu polcem winnych: nigdy siebie — zawsze innych.

Poddano ostrej krytyce (w wielu wypadkach słusznie) jednolity system wychowawczy. Wysłunięto zadanie (bardzo słuszne) doskonalenia systemu wychowawczego odpowiadającego specyfice i tradycji określonej szkoły. Rzecz jednak w tym, czy rzeczywiste działania wychowawcze prowadzone w konkretnych szkołach przez konkretnych nauczycieli składają się na spójny i celowy system wychowawczy? Rzecz również w tym, czy poszczególni nauczyciele w konkretnych szkołach są przekonani o celowości i realności tworzenia oraz realizowania jakiegokolwiek systemu wychowawczego. Jeżeli zaś są realizatorami, czy mają świadomość, że to jest „ich” system? Czy są współtwórcami tego konkretnego systemu? Czy tymi współtwórcami (i w jakim stopniu) są również uczniowie?

W dyskusjach z nauczycielami, którzy „czują” swój zawód, powtarza się jeden wniosek: trzeba zacząć od spraw elementarnych, mających równocześnie dla życia jednostki znaczenie strategiczne, a dla społeczeństwa — wymierną korzyść. Twierdzeniu temu towarzyszą najczęściej zadawane sobie pytania. Jakże autentyczne potrzeby dzieci i młodzieży naprawdę zaspokaja szkoła? Dlaczego młodzież szkoły tak nie lubi?

Przygotowując serię roboczych konferencji z kadrą kierowniczą szkół na temat doskonalenia systemu wychowawczego szkoły i planowania pracy wychowawczej na rok szkolny 1982/83, przeprowadziłem szereg rozmów z nauczycielami i dyrektorami. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że dla podniesienia efektywności wychowania szkolnego trzeba poszukać uniwersalnego klucza, który jako narzędzie codziennej pracy w rękach wszystkich członków zespołu wychowującego przyczyniałby się stopniowo do ułatwienia realizacji celów wychowawczych szkoły.

Moi rozmówcy dość zgodnie wskazywali, że tym kluczem jest samodyscyplina. Wmontowanie w system wychowawczy samodyscypliny, której wdrażanie przenikałoby wszystkie funkcje szkoły (dydaktyczną, wychowawczą, opiekuńczą) jest istotnym warunkiem pełnienia przez szkołę jej społecznej roli.

Niektórzy, bardzo nieliczni, prowadzą pracę wychowawczą w swoich klasach w oparciu o samodyscyplinę. Ich działalność nie znajduje jednak szerszego oddźwięku w pracy całych zespołów nauczycielskich. Brak zwrócenia należytej uwagi na wmontowanie mechanizmu samodyscypliny w codzienne funkcjonowanie każdej szkoły jest, śmiem twierdzić, jedną z przyczyn obecnego stanu wyników pracy wychowawczej.

Wielu dorosłych ludzi zgłasza pod adresem szkoły uzasadnione często pretensje za lata stracone na „wkuwaniu” niepotrzebnych nikomu dat, nazwisk, formulek i wzorów z zupełnym pominięciem przyswajania wzorów życia, zachowań, szukania swego miejsca między ludźmi i drogi do człowieka. Koszty płać dorosły człowiek, absolwent szkoły. Nie zawsze bowiem wzorce te znalazł w swojej rodzinie. Nie poznał swoich słabych i mocnych stron. Nie umiał zaplanować życia.

W mojej szkole taki projekt opracowaliśmy. Może ktoś postawić zarzut, że to nic nowego, że to oczywiste... Właśnie, ale w praktyce szkolnej często zapatrzeni w pięknie brzmiące hasła zapominaliśmy o sprawach oczywistych.

JAN PIASECKI
Pleszew

Zauważalna od dłuższego czasu aktywizacja naszego parlamentu nie maleje. Sejm bierze pod lupę i porządkuje kolejne dziedziny życia społeczno-politycznego i gospodarczego.

Ostatnio, 26 maja br., w czasie drugiego w sesji wiosennej posiedzenia na warsztat poszły sprawy kombatanckie i związane z prawem. W efekcie tego dnia Sejm uchwalił cztery ustawy. Dwie z nich — o szczególnych uprawnieniach kombatanów oraz ustawę zmieniającą ustawę o utworzeniu urzędu ministra do spraw kombatanów — uchwalono jednomyślnie. Natomiast ustawę — prawo o adwokaturze — przy 9 wstrzymujących się od głosu, a ustawę o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach — przy 2 głosach sprzeciwu i 11 wstrzymujących się. A więc nie jednomyślnie. Podkreślam to celowo, by zwrócić uwagę na fakt, iż nasz obecny parlament w niczym nie przypomina maszynki do głosowania i zatwierdzania. A pamiętać trzeba, że każdy projekt ustawy, nim trafi pod obrady Sejmu, jest przedmiotem ożywionej dyskusji, często bardzo polemicznej, w komisjach sejmowych. Symptomatyczne też są coraz liczniejsze interpelacje i zapytania poselskie, szkoda, notabene, że tak lakonicznie odnotowywane na łamach prasy.

Czynności ustawodawcze zajęły posłom tylko część czasu tego dnia. Sejm wysłuchał także informacji rządu o sytuacji gospodarczej kraju w pierwszym kwartale br., o założeniach planu centralnego na drugi kwartał i prognozie procesów gospodarczych w drugim półroczu 1982 r. oraz zapoznał się z projektem ustawy budżetowej na rok bieżący.

Na sytuację gospodarczą patrzeć można różnie: w wymiarze jednostkowym i globalnym. Ten pierwszy znamy wszyscy z autopsji: chudsze niż dotychczas portfele, nieco mniejsze kolejki w sklepach z żywnością i ogromne kłopoty z nabyciem butów, pralki, żarówek, bielizny.

Jak te indywidualne odczucia korespondują z sytuacją w skali makro? Zarysowuje się nadal kilka tendencji. Najkorzystniej przedstawia się sytuacja w przemyśle wydobywczym. W minionych 4 miesiącach wydobyte węgla wyniosło 63 mln ton i było wyższe o 15 proc. niż przed rokiem. Dzięki temu można było w pełni zaspokoić potrzeby energetyczne kraju, zaopatrzyć w węgiel transport i gospodarkę komunalną, poprawić zaopatrzenie wsi w węgiel, a także przeznaczyć 1390 tys. ton węgla na eksport. Zwiększa się także dynamika produkcji miedzi, ołowiu, drewna.

Bardziej różnicowane jest sytuacja w przemyśle przetwórczym. W tych gałęziach, które opierają się na surowcach rodzimych bądź pochodzących z krajów socjalistycznych — występują objawy ożywienia, a w niektórych poziom produkcji jest już wyższy niż w roku ubiegłym. Zie nadal przedstawia się sprawa w gałęziach przemysłu zależnych od importu z krajów kapitalistycznych. W sumie za 4 miesiące produkcja przemysłu przetwórczego jest niższa niż przed rokiem o około 13 proc.

W rolnictwie widoczne są oznaki ożywienia. Wystąpiła pewna poprawa w hodowli. Skup mleka i jaj utrzymało się na poziomie zbliżonym do ubiegłego roku. Rynek nabiałowy ocenia się jako dostateczny. Gorzej przedstawia się skup żywności i skup drobiu, skupiono też o 14 proc. mniej zboża niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Teraz wyłania się pytanie, jak zapewnić dostatek chleba i mięsa. Aby bowiem utrzymać dotychczasowy poziom spożycia, trzeba by zebrać około 20 mln ton zboża, a ponadto zaimportować.

W końcu lat siedemdziesiątych bardzo popularne na Zachodzie były opinie, że dekada lat osiemdziesiątych będzie okresem napięć. Można się zastanawiać nad celami, jakie przyświecały takim opiniom, nie sposób jednak odmówić pewnych racji formułującym tego typu prognozy. Tym bardziej, że obecny stan stosunków międzynarodowych wcale nie skłania do optymistycznych refleksji.

Trwa nadal napięcie w stosunkach Wschód — Zachód, co więcej, można mówić o próbach izolowania naszego kraju na arenie międzynarodowej przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników. Wciąż w powiśkach znajduje się dialog rozbrojeniowy między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Zabłokowany dwa lata temu proces ratyfikacji SALT-II spowodował już nawet opinie, że układ ten jest właściwie martwy. A taką opinię wyraził nie kto inny, jak sam Alexander Haig.

Państwa kapitalistyczne przygotowują się do dwóch ważnych spotkań na „szczytach”: „siedmiu najbogatszych” w Wersalu i NATO w Bonn w pierwszej dekadzie czerwca. O tych spotkaniach mówi się już, że mogą one określić na wiele lat stosunki międzynarodowe. Przedmiotem dyskusji ma być nie tylko sytuacja na świecie, ale podjęcie konkretnych decyzji, które później będą realizowane wspólnie bądź też przez poszczególne państwa.

Niepokojącą tendencją coraz wyraźniej zaznaczającą się w polityce państw NATO jest dążność do rozszerzenia sfery jego działalności poza statutową, dla której granicę stanowił Zwrotnik Raka. Może to mieć brzemienne w skutkach konsekwencje w postaci umiędzynarodowienia lokalnych konfliktów. Pamiętamy bowiem, ile dyskusji spowodowała „doktryna Cartera” mówiąca, że Stany Zjednoczone mogą uznać niemal każdy region świata za strefę ważną z punktu widzenia swego bezpieczeństwa.

Nie da się ukryć, że obecna administracja świadomie dąży do wykorzystania w interesie Stanów Zjednoczonych istniejących napięć, a nawet stworzenia nowych. Świadczą o tym działania zmierzające do nasilenia wyścigu zbrojeń oraz liczne wypo-

BOCHENEK CHLEBA

tować 5 mln ton zbóż i pasz. Brakuje pieniędzy na zakup około 3 mln ton. Jedno jest pewne: gdy dojdzie do wyboru chleba czy mięsa — trzeba będzie preferować chleba.

Jak ta sytuacja rzutuje obecnie na rynek? Ogólnie biorąc rynek żywnościowy ocenić można, w porównaniu z końcem ub.r., jako spokojniejszy i troską rządu jest na obecnym etapie utrzymanie tej sytuacji. Niekorzystnie natomiast przedstawia się sprawa w dziedzinie artykułów przemysłowych, wręcz źle w przypadku obuwia.

W przedstawionej przez wicepremiera Zbigniewa Madeja informacji czytamy: „Przy omawianiu sytuacji rynkowej należy odnotować, że w marcu i kwietniu tempo wzrostu wydatków było wyższe niż tempo wzrostu dochodów, co oznacza, że ludzie sięgają do zasobów pieniężnych, aby zaspokoić swoje bieżące potrzeby. Jest to zupełnie nowe zjawisko nie znane przez lata w naszej gospodarce. Rodzą się pierwsze objawy, a może lepiej powiedzieć, szanse na stopniowe przywracanie równowagi rynkowej”.

Z pewnością z punktu widzenia ekonomiki jest to objaw korzystny. Maleje bowiem nawis inflacyjny. Ale ze społecznego punktu widzenia? Wszak nie wszyscy równo partycypujemy w owym nawisie. A co będzie, gdy ludzie wyczerpią swoje zasoby, z których opędzają bieżące potrzeby? Dlatego nie sposób jest bez niepokoju przyjmować do wiadomości fakt, że przywracanie równowagi rynkowej następuje w wyniku wzrostu cen. Chciałoby się usłyszeć, iż dzieje się to dzięki wzrostowi produkcji. Takie są zresztą dążenia rządu, który — jak oświadczył na posiedzeniu Sejmu wicepremier Zbigniew Madej — stymuluje wzrost produkcji dóbr rynkowych i usług. Ale, póki co, regulatorem równowagi są ceny. Kogo dziś stać na kupowanie dzieciom jabłek, pomidora, ogórka? Nielicznych. Więc na straganach jest ich dużo i bywa, że gniją.

W społecznym odczuciu względna poprawa zaopatrzenia rynku nie jest wynikiem wzrostu podaży towarów, lecz śrubowania cen, często niczym nieuzasadnionego, gwałtownego ubożenia społeczeństwa.

Już dziś — i jest to poważny sygnał — ludność nie wykupuje 10—12 proc. miesięcznych przydziałów kartkowych. W kwietniu na przykład nie wykupiono 7,5 tys. ton mięsa, a w maju 6 tys. ton. To o czymś mówi. I gorzka to pociecha, że dzięki temu można nadal dostarczać na rynek takie ilości mięsa, które pokrywają normy kartkowe oraz potrzeby żywienia zbiorowego.

JAKA DEKADA?

wiedzi polityków amerykańskich wcale nie służące odprężeniu.

Pobieżny rzut oka na mapę świata uświadamia nas, że wiele jest ognisk niepokoju. Nie można też powiedzieć, iż ich liczba uległa zmniejszeniu. Co gorsza, dochodzą nowe w postaci konfliktu falklandzkiego, a niemal na każdym kontynencie — z wyjątkiem Australii — gdzie trwają walki czy też działania partyzanckie.

Nasz kraj opowiada się od lat za rozwiązaniem sporów przy pomocy rokowań, bez uciekania się do użycia wojsk. Istnieją jednak różne racje, które doprowadziły do obecnych konfliktów. Ponad wszystko kryzysotwórczym elementem są istniejące różnice społeczne i gospodarcze krajów rozwijających się. To one właśnie dają później o sobie znać w postaci interwencji zbrojnych, egoistycznej elity władzy sięgającej bowiem do wezwań formułowanych jako „zagrożenie ze strony międzynarodowego komunizmu”. W Waszyngtonie i innych stolicach państw NATO stosunkowo łatwo przyjmuje się tego rodzaju argumenty.

Do takich uciekał się kiedyś Ngo Din Diem, Mobutu czy też Somoza. Tymczasem nikt nie chciał się zastanawiać, że powodem narastających napięć nie jest „infiltracja komunistyczna”, lecz po prostu bunt własnego społeczeństwa wyzyskiwanego do niewyobraźalnych granic.

Krag ludzi, którym do utrzymania się, do kupna przyswojonego bochenka chleba, niezbędna jest pomoc, gwałtownie się ostatnio rozszerzyła i rozszerza nadal. Coraz częściej potrzebują tej pomocy nie tylko osoby samotne i dotknięte wypadkami losowymi, lecz normalne rodziny wielodzietne, studenci, samotne matki itp.

Dlatego dobrze się stało, iż Rada Ministrów podjęła decyzję o utworzeniu Funduszu Pomocy Rodzinie. Fundusz ten powstaje m.in. z darów pieniężnych, pochodzących z państw socjalistycznych, ze środków finansowych uzyskanych ze sprzedaży tych nadesłanych artykułów, które nie zostają bezpośrednio przekazane osobom zainteresowanym, lecz kierowane są do sklepów. Rozpoznaniem potrzeb i rozdziałem zapomóg finansowych oraz rzeczowych zajmą się odpowiednie wydziały urzędów wojewódzkich, miejskich i gminnych. Użyteczne mogą tu być także szkoły, znające swoich uczniów i ich warunki domowe oraz pracownicy służb socjalnych. Oby tylko ta cenna inicjatywa nie wykruszyła się o barierę bezwładu. Jak się bowiem okazuje, do dziś, mimo iż upłynęło sporo czasu, nie została określona wielkość sum składających się na ten fundusz, nie ustalono wszystkich możliwych źródeł uzyskiwania środków na ten cel i nie przystąpiono do ich rozdziału.

Wracając zaś do przedstawionej Sejmowi informacji rządu, chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment, dotyczący nauki.

„Kryzys — powiedział wicepremier Madej — rzucił wyzwanie całej inteligencji. Poważne zadania wyłoniły się przed światem technicznym. Przemysł nie ma środków na import, dlatego oczekuje rodzimych materiałów i oszczędnych technologii i to już, od zaraz. Nauki techniczne muszą wprowadzić do naszej gospodarki całe nowe generacje technik. Są to twarde wymagania życia”.

Cóż, nie sposób odmówić racji temu stwierdzeniu. Aby jednak nauka mogła wywiązać się z tego zadania, musi mieć zapewnione choćby skromne warunki egzystencji. Tymczasem — co niejednokrotnie sygnalizowaliśmy na łamach „Głosu” — prawda ta nie zawsze jest dostrzegana przez przemysł, który w obliczu reformy nader skłonny jest czynić oszczędności właśnie na wydatkach związanych z wdrażaniem nowych technologii. W efekcie nauka staje się persona non grata i w wielu przypadkach walczy wręcz o przetrwanie.

Przypomina to trochę sytuację z rolnictwem. Wciąż mamy pretensję do wsi, że nas kiepsko żywi. Tak jak byśmy nie zdawali sobie sprawy, że wielkość bochenka chleba zależy nie tylko od rolnika, lecz także od przemysłu chemicznego, maszynowego, budowlanego i wydobywczego. O tej oczywistej prawdzie przypominał w przeddzień tegorocznego Święta Ludowego prezes NK ZSL, Roman Malinowski, stwierdzając: „Będziemy tegoroczne święto obchodząc pod hasłem umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego, więzi ekonomicznej miasta ze wsią, przemysłu z rolnictwem. Chciałbym, żeby te hasła nie były tylko hasłami, lecz stawały się rzeczywistością rozwijającą się praktyką codziennego życia”.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

W ubiegłej dekadzie do zaostrzenia sytuacji międzynarodowej przyczynił się w poważnym stopniu kryzys energetyczny i podwyżki cen ropy naftowej. Dziś na Zachodzie już nie mówi się o nim, przeciwnie, spotkać można stwierdzenia, iż sytuacja jest opanowana, czego dowodem jest spadek cen ropy spowodowany zmniejszeniem jej użycia. Czy jednak sprawa została rzeczywiście rozwiązana i nie dojdzie do powtórzenia się zaskakujących podwyżek, powodujących jakże ciągnący się kryzys gospodarczy.

Można wątpić w takie optymistyczne zapewnienia. Spożycie surowców energetycznych nadal na Zachodzie wzrasta, sięgnięto po nowe rodzaje paliw, przede wszystkim zaś do zaniechanego całymi latami węgla. Tę zmianę możemy odczuć boleśnie na własnej skórze, ponieważ Stany Zjednoczone aspirują obecnie do węglowego eksportera numer 1. Co więcej, w USA zamierza się wykorzystać sytuację powstałą w wyniku ubiegłorocznych — jakże krótkowzrocznych — strajków i blokowania portów w naszym kraju, by wyprzedzić polski węgiel z krajów będących naszymi tradycyjnymi odbiorcami.

Ten przykład może uświadomić nam fakt, że o rynku zbytu wszelkiego rodzaju towarów czy surowców trwa nieraz bez pardonowa walka. Angażuje się ogromne środki, by uzyskać dostęp do tanich surowców i rynków zbytu, konsekwencje tego są czasem straszne dla miejscowej ludności. Historia zna to dobrze, ma to nazwę kolonializmu, obecna faza niewiele się różni od poprzedniej w treści, w słownictwie zaś ma dodany przyrostek „neo”.

Czy więc mój pogląd na dekadę ma być pesymistyczny? Mogę otwarcie powiedzieć, że daleki jestem od przesadnego optymizmu. Uważam natomiast, że nie możemy lekceważyć uwarunkowań międzynarodowych, spuszczać z pola widzenia tego, co się na świecie dzieje, a zwłaszcza wokół nas.

LECH KĄTOCH

MINOWE POLA

Kiedys mówiło się: „bodałbyś cudze dzieci uczyć”, dziś nauczyciele i rodzice powiadają: „bodałbyś cudze i własne dzieci wychowywać”. Nadeszły bowiem dla nauczycieli i rodziców wyjątkowo ciężkie czasy. Atmosfera, jaka się po majowych wydarzeniach wytworzyła wokół szkół, nauczycieli, rodziców, przypomina nastroj podniecenia u przypadkowych świadków kradzieży. Jedni oskarżają przestępcę, który nie zidentyfikowany zniknął w tłumie, drudzy całą winą obarczają poszkodowanego, że nie zabezpieczył się przed kradzieżą i swoim brakiem czujności spowodował przestępstwo. W zwykłe w takich sytuacjach dopiero po ochłonięciu z pierwszego wrażenia przychodzi głębsza refleksja.

Z różnych wypowiedzi wynika, że jeszcze czas ten nie nadszedł, abyśmy mogli spokojnie dokonać gruntowniejszej analizy faktów i dokładnie określić mechanizmy powstania kolejnego ognia w łańcuchu ponurych wydarzeń, których terenem stała się w ostatnim okresie nasza ojczyzna.

Kto może i jak może łapie upatrzonego winowajcę. Najłatwiej, najprościej strzela się oskarżeniami do instytucji, które z natury rzeczy mają bezpośredni kontakt z dziećmi i młodzieżą: do szkół i rodzin. Młodzi wyszli na ulicę, bo rodzice i nauczyciele nie dopilnowali swoich obowiązków opiekuńczo-wychowawczych. Wiadomo, złodziej kradnie, bo ktoś nie zabezpieczył swego mienia. I jest w tym cząstka prawdy, ale tylko cząstka, gdyż dla wprawnych w złodziejskim procederze rąk żaden zamek nie stanowi wystarczającej przeszkody.

Ale kto jest tym wyrafinowanym złodziejem, że tak bezkarnie buszuje w naszym obejściu, że tak skutecznie zrywa więzi z rodzicami i ze szkolnymi wychowawcami? Dobrze go wszyscy znamy, bo tkwi w każdym zakamarku naszego życia. A imię jego, niestety, nie symboliczne „44”, lecz całkiem zwyczajne — kryzys. Ostatnio jakby się o tym zapomnielo, że właśnie w sferze świadomości młodych wystawia on wyjątkowo drażniące papury, zwłaszcza gdy odnawiana rzeczywistość ciągle dostarcza mu pożytki. Z konieczności wprowadzony stan wojenny też wywołuje u nich skórajzenia, które mogą budzić zwykły, ludzki strach, lecz do uległości nie nastrajają. Dlaczego? To bardzo proste i psychologicznie uzasadnione. Osobiście nie czują się odpowiedzialni za spowodowanie katastrofy, toteż srogi przepisy i kary w ich stronę wymierzane odbierają jako wielką niesprawiedliwość, zwłaszcza że o głównych sprawcach kryzysu nasza Temida mówi coraz cichszym głosem.

— Gotów jestem zaakceptować nawet drakońskie egzekwowanie wojennego prawa — przekonywał w rozmowie dwudziestolatek — jeżeli mogłoby to krajowi coś pomóc, ale nigdy nie pogodzę się ze średniowieczną nierównością obywateli wobec prawa. Najbardziej winni nie obrywają tegich razów, a wyroki za nadużycia, o których donosi prasa, przypominają sytuacje opisywane w XVI wieku przez A.F. Modrzewskiego.

Czy można mieć zastrzeżenia do jego postawy ideowo-moralnej? Chyba nie. Podobnie myślą inni. Wskazują na to wyniki sondażu przeprowadzonego przed rokiem przez Zespół Zakładu Wychowania Ideowo-Moralnego w Instytucie Badań nad Młodzieżą. Kto był adresatem i jakich spraw dotyczył ów sondaż? Oczywiście, obejmował on ludzi młodych: maturzystów, studentów i robotników, a sprawdzał się do głównych problemów bieżącego życia

społeczno-politycznego: przyczyn kryzysu, odpowiedzialności za sytuację w kraju, sprawczych sił procesu odnowy. Według opinii 70 proc. ankietowanych, przyczyną kryzysu w Polsce był upadek moralny społeczeństwa, który doprowadził do katastrofy we wszystkich dziedzinach życia. Z tym łączy się sprawa odpowiedzialności, wcale nie bezosobowej, lecz personalnej. Podkreślano konieczność dokonania gruntownych zmian na kierowniczych stanowiskach i pociągnięcia do odpowiedzialności ludzi, którzy roztrwonili majątek narodowy, bogacąc się społecznym kosztem.

Za podstawowy warunek urzeczywistnienia procesu odnowy młodzież uznawała stworzenie programu wyjścia z kryzysu (około 90 proc. badanych). Co powinien jej zdaniem taki program obejmować? Przede wszystkim demokratyzację stosunków społecznych, a poprzez nią stabilizację życia w kraju i stopniowe przezwyciężanie niedostatków gospodarczych. Zabezpieczeniem przed nawrotem podobnych kryzysów byłaby — podkreślali — społeczna kontrola władzy, na wszystkich szczeblach jej sprawdzania.

W eksponowaniu aspektów moralnych istniejącej w kraju sytuacji poczesne miejsce przypadło obywatelskim postawom Polaków. Aż 88,3 proc. pytanym za najważniejszą w naszym życiu uznawało potrzebę wyrobienia odpowiedzialnego stosunku do pracy. Obok rzetelnej, solidnej pracy znalazły się: praworządność (warunek prawidłowego funkcjonowania państwa), poszanowanie mienia społecznego, wrażliwość na sprawy ludzkie. Natomiast bezwzględnie potępili młodzi łapówkarstwo, zaciąganie spraw przez bufet, klikowość, niegospodarność, brak szacunku dla obywatela, niesprawiedliwość.

Jakie wnioski z owych opinii wypływają? Ze szkoła, mimo licznych mankamentów, na ogół dobrze wypełniała swoje zadania ideowo-wychowawcze, skoro młodzież zaakceptowała ustrojowe wartości moralne. Czy będzie w stanie według przyjętych norm postępować, to już od placówki dydaktyczno-wychowawczej bezpośrednio nie zależy, lecz od konkretnych warunków adaptacji młodych w zakładzie produkcyjnym, w biurze, w sklepie, na ulicy, słowem — od warunków, które tworzymy my, dorośli.

Łatwo formułuje się tezę: niech kochają, ale ostrożnie, niech porażki przyjmują w spokoju i broń Boże nie demonstrują swego niezadowolenia, bo głowę o nie rozbić można. Ale młodzież ma to do siebie — co psychologia wszechstronnie wyjaśnia — że albo całym sercem kocha, albo całym sercem nienawidzi, gdy przedmiot uwielbienia traci cechy ideału. Są to uczucia równie silne, co nietrwałe i zamienne. A o niebezpieczeństwie rozbicia sobie głowy w szczenięcych latach na ogół, mimo ostrzeżeń dorosłych, zapomina się łatwo. Rozwaga, ostrożność i niestety, asekuracyzacja przychodzi z wiekiem.

Kto ze średniostarszego pokolenia nie pamięta tragicznych w skutkach zabaw z niewypałami? Ginęę dzieci, ginęę młodzież lub ulegała kalectwu, chociaż bez przerwy i rodzice, i nauczyciele, i środki przekazu ostrzegali. Dopiero dokładna penetracja niebezpiecznych terenów i uprzątnięcie przez saperów śmiertelności ładunków zlikwidowały stan permanentnego zagrożenia.

Wnioski nasuwają się same. Sytuacja nagli, zwłaszcza gdy zważymy stan zdrowia psychicznego młodzieży. Opinie lekarzy napawają już nie lękiem, lecz trwogą. Wystarczy porozmawiać z pierwszym lepszym neurologiem lub psychiatrą. Są przeobrażenia nagminnością schorzeń systemu nerwowego u młodych już w wieku przedprodukcyjnym. Jeden z nich, prowadzący zajęcia ze studentami, stwierdził w prywatnej rozmowie, że w 30-osobowej grupie znalazł zaledwie dwóch, których mógłby uznać za względnie zdrowych. Jakli pożytek mieć będzie społeczeństwo z tych ludzi, którym przecież w spadku majątku nie zostawimy, lecz obciążoną roztrwonionymi miliardami hipotekę?

Czy znaczy to, że rodzice i nauczyciele mogą się czuć zwolnieni z odpowiedzialności za wychowanie, gdyż wyjątkowo skomplikowane warunki usprawiedliwiają, przynajmniej we własnym sumieniu, wszelkie niedopatrzności? Wręcz przeciwnie. Trudne okresy wymagają podwójnego wysiłku i wyrzeczeń. Nasza przeszłość dowodzi, że nawet w sytuacjach permanentnego zagrożenia życia nauczyciele potrafili się zdobyć i na jedno, i na drugie. Większość rodziców też znała swoją powinność.

Czy potrafimy obecnie uchronić nasze dzieci od niewypałów i wyprowadzić je z pól minowych na bezpieczną drogę? Myślimy, że tak, ale wspólnie: szkoła i dom, i nie tylko...

Sytuacja społeczno-polityczna w Polsce spowodowała lawinę pytań na temat młodzieży, jej zachowań oraz jej przyszłości. Pytania te stawiają i działacze młodzieżowi, i weterani pracy, i weterani walk, a przede wszystkim nauczyciele szkół różnych szczebli.

Takie to pytanie postawił sobie autor artykułu pt. „Szkoła myślenia” — W. Sierakowski („Głos Nauczycielski” nr 13/82). Jako wprowadzenia do tytułu redakcja użyła określenia „edukacja obywatelska”. Ale odpowiedź, a właściwie wyjaśnienie, co to jest szkoła myślenia, nie nastąpiła. W. Sierakowski zajmuje się bowiem stroną formalną organizacji studiów o charakterze politycznym. Nie analizuje zupełnie tego, co jest źródłem niepowodzeń wychowawczych, tak na wyższych uczelniach, jak i w szkołach ponadpodstawowych. A poza tym nie pokazuje, jakie treści konkretne powinny być eksponowane w nauczaniu przedmiotów politycznych. Właściwie jest to czysty „rachunek” technicznych przesunięć różnych przedmiotów i tworzenie różnych ośrodków. Zupełnie pominięty został problem kadr na wyższych uczelniach. Tymczasem jest to problem pierwszoplanowy.

Oto nauczyciel, który uczy historii politycznej Polski 1918—1980, pyta 13 maja 1982 r. swoich słuchaczy, czy wiedzą, że w tym dniu są strajki i wiecie antypaństwowe. Nie podejmuje żadnej akcji wyjaśniającej, mającej na celu wytłumaczenie skłótności tych demonstracji. Studenti, nawet ci niezaangażowani, idą na demonstracyjną przerwę, bo to pytanie wykładowcy zrozumieli jako przypomnienie i zachęty.

Problem polega więc nie na tym, co ma być wykładane na wyższej uczelni, ale jak. I to jest zasadnicza sprawa. Historię polityczną Polski 1918—1980 wykładają na Uniwersytecie Harvardzkim czy w Bolzano, w Czeskiej Pradze, bądź w Londynie. Każdy z wykładowców tego czy innego uniwersytetu będzie starał się, zaletnie od wyznawanej ideologii i akceptowanej przez władze uczelni postawy politycznej, ukazywać takie fakty z historii polskiej, które byłyby zgodne z określonym światopoglądem.

W naukach politycznych i humanistycznych istnieje olbrzymia ilość faktów, których przedstawienie w pełni jest niemożliwe. Istnieje więc określona konieczność doboru faktów hierarchicznie uporządkowanych, powiązanych związkami przyczynowo-skutkowymi. Ale dobór faktów, ich skomentowanie, ocena jest cechą ludzką i zależy od tego, jakie poglądy człowiek wyznaje, jakie postawy i przekonania reprezentuje. Kluczową pozycją we wszelkich naukach humanistycznych jest więc nauczyciel. Jego postawa, wiedza, zaangażowanie, świadomość sytuacji społecznej — decyduje o tym, co i w jaki sposób przekazuje do umysłów i serc młodzieży. I dopiero wtedy zdaje egzamin jako nauczyciel, jeśli potrafi przekonać młodzież do rzeczy trudnych, jeśli umie przełamywać bariery psychiczne i likwidować stereotypy, a więc uproszczony system myślenia. Najlepszy program nie załatwi wiele, jeśli realizować go będą ludzie, którzy funkcję wychowawczą szkoły uważać będą za pewnego rodzaju fikcję. Dla tych nauczycieli liczy się tylko to, że przekażą pewną ilość wiadomości, a nie ważne jest to wszystko, co się dzieje z tymi wiadomościami w umysłach jego słuchaczy. Oceniać wychowawczą funkcję szkoły można tylko na podstawie skutków, jakie ona tworzy w świadomości młodzieży.

Myślący nauczyciel nawet przy niedostatkach programowych potrafi wykrzesać wiele energii i zainteresowania u uczniów, czy słuchaczy. Jeśli chce on walczyć o umysły młodzieży, to nie trzyma się ściśle programów, ale porusza te tematy, które są najbardziej interesujące, najbardziej dręczące młodzież. Pragnie poznać ich myśli, ich oczekiwania i potrzeby. Stara się przedstawić złożoność problemów społecznych i zawile drogi dochodzenia do obiektywnej prawdy.

Można nauczyciela traktować jako urzędnika i, niestety, wielu nauczycieli uważa się za takich urzędników „od przekazywania wiedzy”. Urzędnikowi najczęściej uczniowie nie wierzą, bo uważają, że to, co on mówi i robi, nie jest wynikiem własnej motywacji, własnych przemyśleń, ocen, własnych odczuć, ale pewnego rodzaju wymuszonym obowiązkiem. I dlatego praca niektórych nauczycieli ma charakter pozorny: nieważne są skutki, ważne jest tylko wykonanie zajęć w godzinach, ocenach szkolnych, promocjach itp.

Nauczyciel to zawód o specyficznym charakterze. Oddziałuje on całą osobowością, jest pewnego rodzaju wzorem osobowym dla uczniów i dlatego nie jest to zwykły zawód.

Na nauczyciela zwrócone są oczy całego społeczeństwa, jego oczekiwania są w dużej mierze za błędy i niepowodzenia w wychowaniu narodu, ale często jest on traktowany, jak każdy przeciętny urzędnik, a materialnie stał niżej od innych grup pracowników. Nic dziwnego, że wywołało to

poczucie krzywdy i frustracji wśród nauczycieli.

Znamiennym symptomem tego jest wyraźna feminizacja zawodu. Kobiety — nauczycielki tak jak i wszystkie inne pracownice obciążone były nie tylko pracą w szkole, ale musiały prowadzić gospodarstwo domowe, wychowywać własne dzieci i zdobywać w ramach studiów zaocznych wyższe wykształcenie. Nie było to tylko obciążenie fizyczne, czy psychiczne, ale także finansowe. Rezygnacja z godzin dodatkowych, koszty wyjazdów na zajęcia na wyższych uczelniach naruszały w znacznym stopniu i tak skromny budżet domowy. Wiele nauczycielek przyznawało się zupełnie otwarcie, że męczy je praca w szkole, że pragną, nawet te bardzo młode, jak najszybciej przejść na emeryturę. Trudności związane z nauką i wychowaniem w szkole oraz niskie stosunkowo pobory spowodowały, że ze szkolnictwa podstawowego, a nawet i średniego odchodzili przedsiębiorczy mężczyźni, a nawet co zdolniejsze i zaradniejsze kobiety.

Wiedząc o tych trudnościach, ośrodki prowadzące walkę klasową przeciwko państwu socjalistycznemu zwróciły szczególną uwagę na nauczycieli, a zwłaszcza na nauczycieli szkół wyższych. Różne akcje, mające na celu zdyskredytowanie partii i państwa wśród rzesz nauczycielskich, wychodziły i sterowane były przez ekstremalne grupy nauczycieli akademickich. Dziwne to, że najbardziej wykształceni i najbardziej mogący znać realia polityczne i gospodarcze współczesnego świata, zamiast ukazywać możliwości rozwiązywania kryzysów społecznych, jeszcze je pogłębiali. Trzeba podkreślić, że mimo wszystkich trudności nauczyciele nie dali się w znacznej większości zwabić tej propagandzie. Ale rozbiły wewnętrzne grono nauczycielskie tworzyło wręcz szkodliwą atmosferę wychowawczą, zwłaszcza, że pewna grupa nauczycieli zaczęła ślać wśród młodzieży wrogość do partii i rządu. W bardzo małym stopniu tego rodzaju działania było zwalczane przez inne grupy nauczycieli. NSZZ „Solidarność” wśród nauczycieli była agresywna i butna. Próbowala „wyrwać” młodzież spod wpływów „komunistów”. Były to wprawdzie niewielkie grupy, ale ze względu na swoją odmienną postawę zauważalne w środowisku.

Większość nauczycieli nie zdawała sobie sprawy z tego, że bierze udział wraz z młodzieżą w wielkiej batalii ideologicznej, że na bazie kryzysów, krzywd, nieprawości wygrała ta batalia zamierzają siły, które planują od dawna likwidację „komunizmu”. Wojna ideologiczna zarysowała się najsilniej właśnie w środowiskach wychowawczych, bo przecież wychowanie jest procesem ideowym. Siły antysocjalistyczne zewnętrzne i wewnętrzne pragnęły młodzieży zaszczerpieć przekonanie, że okres istnienia władzy ludowej, to okres klęsk i niepowodzeń, że nie można mówić o żadnym dorobku, że tylko zmiana ustroju społeczno-politycznego może zagwarantować rozwój Polski. Trzeba przyznać, że działalność wychowawcza nauczycieli szkół wszystkich szczebli nie wytworzyła wysokiej odporności młodzieży na propagandę przeciwników socjalizmu. Wprawdzie młodzież biorąca udział w różnych zamieszkach stanowi znikomą mniejszość uczniów, czy studentów, ale ważne są postawy i sympatie dla tych, którzy występują przeciwko partii i państwu.

Uczniowie czy studenci poznali przecież postawy swych wychowawców w okresie propagandy antypartyjnej i antyrządowej. I podejrzewają, że niektórzy wychowawcy pozornie zmienili swe stanowisko w sprawach partii i państwa, że czekają na dalszy korzystny dla hasel ekstremy NSZZ „Solidarność” bieg wypadków. Zmiana przekonań młodzieży może dokonać się tylko wtedy, jeśli grupy nauczycieli wyraźnie i jednoznacznie określą będą swe stanowisko zgodne ze swym ideowym postępowaniem, powołaniem do pracy wychowawczej i zgodne z interesem narodu polskiego, z interesem socjalistycznego państwa.

Wśród nauczycieli muszą się odbywać rzeczowe dyskusje na temat tego, co się stało, dlaczego tak się stało i do czego by doprowadziło stawianie na demontaż socjalistycznego państwa. Odpowiedzialni za losy państwa i narodu nauczyciele muszą zdawać sobie sprawę, że istotnym elementem naszego życia na teraz i na przyszłość musi być zrozumienie istoty toczącej się w świecie walki ideologicznej i politycznej. Zrozumienie miejsca Polski w tej walce. Samo zrozumienie nie wystarczy, nauczyciele powinni przodować w realizacji porozumienia narodowego i dążyć do tego, aby przekształcało się ono coraz bardziej w zgodę i współdziałanie wszystkich tych, którym na sercu leży rozwój naszego narodu w ramach socjalistycznego państwa.

dr WALDEMAR BUDZIŁO
Uniwersytet Wrocławski

CZY JESTEŚMY OD POLITYKI?

Docierają do nas opinie — pytania niektórych Czytelników: czy „Głos Nauczycielski” musi się zajmować polityką, pisać o problemach ideologicznych, gospodarczych, komentować aktualne wydarzenia w kraju i na świecie? W jednym z listów do redakcji znalazło się nawet powątpiewanie, czy powinniśmy rozmawiać w „Głosie” o pracy szkolnych podstawowych organizacji partyjnych. „Niech się nimi zajmują na łamach „Trybuny Ludu” i „Życia Partii” — pisał ów Czytelnik. Jeden z dyrektorów szkół (nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji) ma nam za złe, że opublikowaliśmy w pełnym brzmieniu tekst wystąpienia wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego, wygłoszony na pierwszej konferencji teoretyczno-ideologicznej dla nauczycieli, zorganizowanej przez resort oświaty i wychowania w Warszawie. „Czy kazano wam ten tekst wydrukować” — pyta ów dyrektor.

O czym w takim razie pisać ma „Głos”? Otóż recepty pań i panów obrzydających nam tematykę ideologiczną, partyjną, gospodarczą brzmią następująco: piszcie o sprawach socjalno-bytowych nauczycieli, problemach oświatowych, domagajcie się wielkim głosem jak najszybszego zatwierdzenia przepisów wykonawczych do nowej Karty Nauczyciela, piszcie o naszych płacach, które są wciąż niskie i krzywdzące, o braku mieszkań dla nauczycieli, złym zaopatrzeniu szkół w pomoce naukowe, lektury obowiązkowe, wyjaśniajcie przepisy i zarządzenia publikowane w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Dzienniku Ustaw... Słowem, niektórzy Czytelnicy pragnęliby nas widzieć jako wąskospecjalistyczny tygodnik ze zdecydowaną przewagą tekstów o tematyce socjalno-płacowej, z rozbudowanymi działaniami różnego rodzaju porad prawnych.

Jak traktować te opinie? W jakiej mierze odzwierciedlają one autentyczne zainteresowania większości nauczycieli problematyka pisma? Wydaje się, że takie „wąskospecjalistyczne” pismo nie odpowiadałoby większości Czytelników. Listy tego typu są bowiem niezbyt liczne. Poza tym, w sprawie profilu „Głosu”, jego tematyki przeprowadzaliśmy wielokrotnie różnego rodzaju sondy czytelnicze. Ostatnio przed kilkoma tygodniami. Za wcześnie jeszcze na jej podsumowanie, odpowiedzi bowiem wciąż napływają, ale z wyrzykowej lektury sondy jedno wynika bez wątpienia:

zdecydowana większość Czytelników widzi „Głos Nauczycielski” jako tygodnik o szerokim profilu tematycznym, w którym winno znaleźć się miejsce zarówno na aktualne komentarze typu „Kraj” czy „Świat”, jak i rozmowy z przedstawicielami naszego życia politycznego, państwowego i gospodarczego, dla szeroko pojętej tematyki społecznej, w której pierwszeństwo należałoby jednak oddać sprawom nauczycielskim, oświatowym i wychowawczym, wynikającym z codziennych trudności życia w warunkach kryzysu. Komentarz polityczny i gospodarczy jest w „Głosie” potrzebny — pisał jeden z respondentów — rzecz jednak w tym, ażeby zadbać o jego jakość, nie powinien on bowiem powielać problemów z prasy codziennej, radia i telewizji”. Drugi z respondentów argumentuje: „Rozmawiajcie z ludźmi, którzy mają coś do powiedzenia. Bardzo zaciekały mnie wywiady z połem Edmundem Osmańczykiem, profesorami — Bogdanem Suchodolskim, Zdzisławem Sadowskim, Czesławem Bobrowskim, a to dlatego, że ich wypowiedzi wiele mi wyjaśniły, wiele nauczyły”. Podobnych opinii jest więcej.

Nieco inaczej pragnęliby widzieć „Głos” nasi Czytelnicy ze środowiska akademickiego. Część z nich uważa — po pierwsze — że problematyka wyższych uczelni, instytutów naukowych, warunków pracy i życia nauczycieli szkół wyższych jest niezbyt obficie reprezentowana na łamach. Mają rację, ale redakcja czyni wiele, ażeby sprostać zapotrzebowaniu środowiska akademickiego. Po drugie: niektórzy twierdzą, iż nasze pismo należałoby tak kształtować, aby było ono nie tylko nauczycielskie, ale całej polskiej inteligencji.

Prawdę powiedziawszy, nie bardzo mogę się zgodzić z tym ostatnim postulatem. „Głos” był zawsze od 65 lat pismem nauczycielskim — właśnie nauczycieli i pracowników związanych z oświatą, wychowaniem. Tej idei chcemy być wierni, choć uważamy, że jest i musi być w „Głosie” miejsce dla tematyki, którą żyje całe społeczeństwo.

Oczywiście, wszystkie te opinie, refleksje i wnioski bierzemy pod uwagę, przygotowując do druku poszczególne numery. W ostatnich na przykład numerach widać wyraźnie, iż redakcja zdecydowanie zwiększyła ilość tak zwanych porad prawnych. Dużego znaczenia w piśmie zaczyna nabierać rubryka „Pytaj — odpowiem”. Wprowadziliśmy stałą szpalte „Z prac MOiW”, podobną rubrykę chcemy poświęcić resortowi szkolnictwa wyższego, nauki i tech-

niki. Będziemy drukować przepisy i zarządzenia resortu oświaty i wychowania, akty wykonawcze do Karty Nauczyciela. Spełniamy po prostu prośby i życzenia. I tak będzie zawsze, trzymamy się bowiem twardego zasady przyjętej w pierwszym numerze tegorocznym, iż Czytelnicy są współtwórcami pisma. Powiększamy również sukcesywnie kolumny czytelnicze. Potwierdza się bowiem zasada, iż są to kolumny najgruntowniej czytane. „Bez nich — pisał jeden z Czytelników — „Głos” byłby szary i nudnawy”...

★

Wracając jednak do punktu wyjścia: czy jesteśmy od polityki?

Otóż, w moim przekonaniu, nie można dziś uciec od polityki. Bo czyż można redagować jakiekolwiek pismo, zamykając oczy na sprawy i problemy naszej rzeczywistości? Byłoby to unik, chowanie głowy w piasek. Są wprawdzie ludzie, którzy w trudnych, skomplikowanych warunkach próbują uciec od rzeczywistości, ale czy takie postawy należy naśladować? Takiej postawy nie przebaczyłby nam przede wszystkim ci, dla których przygotowujemy każdy numer pisma — a więc nauczyciele, ci zaangażowani, dobrze pracujący, cieszący się dobrą opinią wśród młodzieży i rodziców. Takich jest większość.

Dziś — szczególnie dziś — młodzież zadaje nauczycielom wiele trudnych, kłopotliwych i podchwytliwych pytań. Trzeba na nie odpowiadać, nauczyciel bowiem to nie tylko „przekaznik” określonej porcji wiedzy zakreślonej programem, to przede wszystkim wychowawca i... polityk własny! W tak rozumianej roli nie wszyscy jeszcze czują się dobrze. Bo tak to jakoś zawsze było, że od nauczyciela nie żądano, nie wymagano odpowiednich postaw, pełnego zaangażowania się w sprawy kształtowania politycznych postaw młodych. Artykuł 6 nowej Karty Nauczyciela te postawy i te zadania określa wyraźnie. Stąd i nasza rola w dostarczaniu nauczycielowi odpowiedniej porcji wiedzy politycznej, gospodarczej, historycznej. (Czynimy to między innymi poprzez „Zeszyty Historyczne”). Wychodząc z tego założenia, z własnej inicjatywy opublikowaliśmy właśnie w całości wystąpienie M.F. Rakowskiego, które wzbudziło zresztą duże zainteresowanie. Było to wszak ważne wystąpienie, w którym wicepremier wyraźnie i bez niedomówień przedstawił zadania, jakie stoją przed nauczycielem. Czy nie miał do tego prawa? Czy my powinniśmy przejść obok tego wystąpienia obojętnie? Odpowiedź na wystąpienie potwierdził, że to my mieliśmy rację.

★

W poprzednich „Rozmowach” wiele miejsca poświęciłem aktualnej problematyce pisma, zwróciłem też uwagę na kłopoty związane z kolportażem. Są one nadal aktualne i myślę, że dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie, zanim sytuacja na tym odcinku się poprawi. RSW „Prasa-Książka-Ruch” — nasz wydawca — ma wiele kłopotów: dają ciagle o sobie znać kłopoty z papierem, bazą poligraficzną, transportem. Czytelnik jednak płaci za numer (słono!) i wymaga zarówno punktualności w dostarczaniu mu czytanych tytułów, jak i dobrej jakości druku. Ma do tego pełne prawo.

W najbliższych numerach chcemy oddać głos wychowawcom. Niech mówią o swojej odpowiedzialnej pracy ci, którzy są na co dzień z naszą młodzieżą i najlepiej — obok rodziny — znają jej problemy, wątpliwości, niepokoje. Dotychczas bowiem — tak nam się wydaje — za wiele było tekstów adresowanych do wychowawców.

Myślę, drodzy koledzy wychowawcy, że ułatwiecie nam pisanie o problemach codziennej pracy wychowawcy z młodzieżą. Będziemy do Was docierać, rozmawiać z Wami, ale i Wy piszcie do redakcji. Przedstawiając nam swoje refleksje na ten temat, dzielcie się uwagami, co należy uczynić, aby młode pokolenie odzyskało wiarę w pryncypia socjalizmu? Oczywiście, wiele na ten temat już napisano i powiedziano, ale jeszcze nie wszystko i nie do końca. Odnowa w naszym kraju — ta, o której również już tyle napisano — zaczyna się na dobre od momentu, kiedy wyjaśnimy sobie między innymi do końca błędy, które popełniono w stosunku do młodzieży, młodych robotników, studentów...

Problemy związane z niewłaściwą polityką państwa w stosunku do młodego pokolenia w dekadzie lat siedemdziesiątych były zresztą mocno akcentowane w wypowiedziach wielu nauczycieli i wychowawców już w tamtym okresie. Podniesione one zostały wówczas między innymi w naszych cyklach dyskusyjnych (kto pamięta?): „Czas na wagę złota” i „Czy mamy czas na wychowanie”. Pisaliśmy wtedy otwarcie i szczerze o naszych niepokojach jako wychowawcy, zwracaliśmy uwagę na niedostatki w wychowaniu, na przester hasel nad działaniem, na brak czasu właśnie na tę normalną, codzienną pracę z młodym człowiekiem. Wtedy te opinie i refleksje nie dotarły do kogo trzeba.

Wychowanie to cierpliwa, długotrwała, żmudna praca. Przy czym ci, którzy wychowują, lub mają wpływ na wychowanie, muszą być sami w porządku. Złodziej może wychować co najwyżej złodzieja; oszust — oszusta. Taka jest prawda, znana zresztą od wieków.

Prowadzić też chcemy dalej wymianę poglądów o związkach zawodowych, w tym i o naszym Związku, choć zdajemy sobie sprawę, że wszystko lub prawie wszystko zostało już u nas powiedziane. Przedstawiliśmy ważne poglądy, różne opinie zarówno członków ZNP — Oświaty jak i Nauki. Sami również zajęliśmy stanowisko w artykule „Naszym zdaniem”, który opublikowaliśmy w 11 numerze „Głosu”. Nie zamykamy jednak dyskusji. Mamy nadzieję, że wpłyną jeszcze listy, być może również od członków nauczycielskiej „Solidarności”. Mało było w „Głosie” ich opinii i poglądów. Czyżby znowa milczenia i obrazy za wypowiedziane krytyczne uwagi o tym Związku? Redakcja czeka na pierwszego, który się odważy „wychylić”. Kto nim będzie?...

★

I jeszcze jedno: zbliżamy się do jubileuszu 65-lecia „Głosu Nauczycielskiego”. Pierwszy numer tygodnika ukazał się w czerwcu 1917 roku! Nie świętujemy — nie czas ku temu. Pragniemy jednak przypomnieć ten jubileusz kilkoma artykułami, w których chcielibyśmy Wam przedstawić zarówno historię pisma — jednego z najstarszych w Polsce — jak i niektóre problemy z tamtych lat, które do dziś nie straciły na aktualności.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

CZYSTE RĘCE

Od kilku tygodni dręczy mnie taki oto problem. Czy to ja się mylę, uważając, iż nie da się przejść strumienia wydarzeń nie zamaczając butów, czy też raczej mają ci, którzy twierdzą, że taka sztuka jednak by się udała? Czy to ja jestem naiwny, skoro sądzę, że drobnymi krokami zająć można pewniej i dalej niż chwiejnym skokiem? A zatem, jeśli opowiem się „za”, to czy rzeczywiście słusznie i sprawiedliwie okrzykną mnie mianem twardogłowego wsteczniaka? Myślę o tym, myślę i w żaden sposób nie mogę znaleźć odpowiedzi. Coraz częściej za to nasuwa mi się wniosek, że albo to ja zgłupiałem do reszty, albo w ogóle cały ten problem stoi na głowie.

Te wątpliwości zrodziły się na kanwie stosunku do polityki. Dokładniej zaś dającą się wyraźnie odczuć niechęć do polityki, odbierania jej jako szczególnie dziś „brudnej” sfery działania i aktywności, niegodnej wręcz uczciwego obywatela. Gdyby bowiem zapytać stu Polaków, co myślą o polityce, siedemdziesięciu prawdopodobnie od razu odpowiedziałoby, że nie chcą w ogóle o czymś takim słyszeć. Ze uciekliby przed nią, gdzie pieprz rośnie, gdzie nie ma dzienników telewizyjnych, a gazety wychodzą bez kolumn ideologiczno-politycznych. Słowem, polityki nie uznają.

W takim towarzystwie ja z moimi wątpliwościami wypadam raczej błodo. Bo jakby nie było, jestem w mniejszości.

Nie jest przyjemnie znaleźć się na marginesie. Niestety, jeśli opowiem się za uczestnictwem w politycznym życiu kraju, tak czy inaczej grozi mi ten margines. I niewiele zmienia fakt, że po drugiej stronie znajdują się nie tylko ci, którzy zawsze odcinali się od tych spraw, lecz i ci, którzy swą niechęcią próbują dziś kokietować niezorientowanych. Chętnie więc, nawet za cenę etykiety „twardogłowego wsteczniaka”, chciałbym komuś w tym miejscu powiedzieć: nie ze mną takie numery. Ba, tylko komu, skoro to bardziej zjawisko niż konkretna osoba?

Być może jestem w błędzie, ale twierdząc, że za tą niechęcią do polityki kryje się w ogóle niechęć do sprecyzowania własnego stanowiska wobec rzeczywistości, ludzi, wydarzeń obecnych i ostatnich miesięcy. Łatwiej powiedzieć — ja polityki nie lubię, niż uargumentować, podając wszystkie za i przeciw, swój stosunek do gorzkich problemów ostatniego roku. Łatwiej, bo przy okazji argument ten odsuwa na dalszy plan kwestię opowiedzenia się po którejś ze stron. I tu jest pies pogrzebany. Coś mi się wydaje, że bardziej niż polityki nie lubimy ostatnio ujawniać swych sympatii, nie tylko zresztą politycznych.

Oczywiście, można w tym miejscu zauważyć, iż sprawa stosunku do rzeczywistości to kwestia osobista i precz z łapami od wolnej duszy obywatelskiej. To prawda,

każdy decyduje sam o sobie. Nie zamierzam zresztą kogokolwiek do czegośkolwiek niniejszym zmuszać. Ale trudno jakoś zgodzić mi się na sytuację, w której jeden obywatel woiska drugiemu „ciemnotę”, a dzieje się to przy milczącej zgodzie obywatela trzeciego, twierdzącego, że jest on bezstronny i niezaangażowany. Ani to bowiem, żadna bezstronność ani apolityczność, lecz po prostu fałsz i bałamuctwo. Niestety, takich sytuacji zdarza się ostatnio bez liku. I nikt jakoś nie chce zauważyć całej dwuznaczności takiego postępowania. A może to tylko ja jestem taki „kopnięty”, że kojarzy mi się z tym coś moralnie nieładnego?

Czasem wydaje mi się więc, że oto znów wpadliśmy w kolejną skrajność. Po rozpitych miesiącach ubiegłych dwóch lat dzisiaj każdy chciałby przejść strumień suchą stopą i z dumnie podniesionym czołem. Choć każdy wie, że tę „polityczną żabę” trzeba będzie jakoś przelknąć, to jednak w duchu liczy na to, że zrobią to inni. Niestety, wszystko wskazuje, że są to mile złudzenia. Polityki bowiem uniknąć się nie da, a i czyste ręce zwykłe zachowują tylko ci, którzy niezależnie od przeciwności i własnych zwątpień potrafią dokonać bilansu. Zdaje sobie, oczywiście, sprawę, że nie jest łatwo o bilans, kiedy ma się jeszcze w pamięci wstrząs ubiegłego roku, kiedy żywe są rozgoryczenia i wątpliwości. Ale czy, u licha, cokolwiek dobrego może wyniknąć z negacji, czy tak zwana emigracja wewnętrzna może przynieść coś więcej niż tylko jeszcze większe rozgoryczenia? Więc czemu ta prawda jakoś nie może dotrzeć do sfrustrowanych umysłów?

Tak się na tym świecie składa, że chcąc nie chcąc, zawsze pozostajemy w kręgu spraw raczej ściśle związanych z polityką. W Europie, Ameryce czy Azji polityka mniej lub bardziej, ale odciska się na życiu

narodów i jednostek. I obrażanie się na politykę niczego nie zmienia. Tej zależności nie widzą chyba tylko ci, którzy dostrzec tego dziś nie chcą. Albo też widzą politykę tylko przez pryzmat jej dolegliwości wobec własnej osoby. Cóż, postawa to raczej moralnie wątpliwa, choć trzeba przyznać, że w pewnym sensie usprawiedliwiona. Zawstydzić to lepiej komuś ukrąść krowę, niż żeby nam ukrądziono. No, ale jeżeli już tak będziemy rozumować, to po co do tego mieszać politykę? Toć jedno od Sasa, drugie od Lasa. A może jednak my tak dziś myślimy? Byłoby to jednak kiepskie świadectwo wystawiane samym sobie.

Takie to wątpliwości przychodzą mi ostatnio do głowy. Przysznaję szczerze — sam nie wiem, jak do diabła, się w tym wszystkim znaleźć? Jako nawykulemu do czynu, stanie z boku mi nie odpowiada, jeśli wezmę się za czyn, okrzykną mnie zdrajcą, nie przymierzając „narodowej sprawy”.

Pocięsza mnie tylko jedno. Otóż, historia uczy, że najmniejszy wpływ na jej bieg mieli ci, którzy nie chcieli bądź nie umieli w trudnych momentach wskoczyć w ten strumień dziejów. Fakt, że jakoś to się kreowało dalej bez ich udziału, ale wcale nie jest takie pewne, czy rzeczywiście kreowało się lepiej. Więc może przestać się zachowywać, jak nie przymierzając nadąsana pan-na? Można bowiem polityki nie kochać, można mieć do niej mnóstwo zastrzeżeń, ale nie wolno zapominać, kim się jest, gdzie i po co. A jesteśmy, zdaje się, nie na Hawajach, gdzie więcej raczej ciepłe wiatry, lecz nad Wisłą, w kraju, w którym niekiedy duży wściekle wichury i nieraz sypie lodem po oczach, w którym polityka jak w rzadko innym miesza się z codziennością. I chyba warto o tym pamiętać, zanim zacznie się mówić: ja polityki nie lubię!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Pierwsze sygnały brzmiały optymistycznie. Nawet bardzo. Mówiło się, że zadania i tematy są na miarę ambicji tegorocznych abiturientów. Potem było kilka nerwowych dni. Po ogłoszeniu wyników egzaminów pisemnych atmosfera euforii opadła jakby nieco. Gęstym strumieniem posypały się ponoć dwóje. W niektórych szkołach więcej niż połowa zdających pisemne „oblała”. I znowu podniosły się głosy: co rok to gorzej, nie uczą się, matura nic nie znaczy, za naszych czasów to były egzaminy... itd. itd. Dlaczego? I czy wszędzie było aż tak źle? Wycinkowe obserwacje i na ich podstawie zbyt pochopne oceny przeważnie na niewiele się zdają, nie świadczą też, że poziom jest tak dobry lub tak alarmująco zły. Matury się zmieniały, zmieniali się też maturzyści. Czy dziś jest gorzej niż dawniej? Może po prostu inaczej. Oddajmy głos praktykom.

Odwiedziłam Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki w podwarszawskim Pruszkowie. Miasto nieduże, mające swe własne specyficzne problemy, żyjące jakby nieco w cieniu wielkiej Warszawy. Matury ustne jeszcze trwały...



Fot. CAF

MATURA 82

HALINA SZYMCZAK

W BIEGU

Środa, 26 maja — to dopiero półmetek. Egzaminy ustne potrwać tu do soboty. Gdyby nie grupki młodzieży poubieranej na tę okazję na białe i granatowe, trudno byłoby zgadnąć, że tuż obok, za ścianą nieomal, waga się czyjeś losy. Zagubił się gdzieś pośpiech, nerwowość, a towarzyszące każdemu egzaminom napięcie i podniecenie przykrywa maska humoru. Miła, serdeczna atmosfera, okraszona ciepłym słowem rzucanym od czasu do czasu w kierunku kolejnego delikwenta — to pierwsze odczucia po wejściu do szkoły...

Wraz z absolwentami swoją kolejną maturę „zdają” nauczyciele. Przyglądając się im, zastanawiam się, kto tu bardziej przejęty jest powagą chwili — młodzież czy właśnie oni?

Dyrektor Alicja Trefler rozpoczyna rozmowę od szczególnie nurtującego ją problemu — likwidacji już od przyszłego roku możliwości pisania przez uczniów dyplomowych prac maturalnych:

— Szkoda, ogromna szkoda, że to już ostatni rok. Moim zdaniem, prace te powinny zostać utrzymane w klasach sprofilowanych, tam, gdzie uczniowie mają już sprecyzowane zainteresowania, potrafią się wykaazać odpowiednimi uzdolnieniami i pod kierunkiem nauczyciela, ale s a m o d z i e l n i e taką pracę przygotować. Jest to, oczywiście, problem bardzo dyskusyjny, ale nawet rozumiejąc przyczyny, dla których podjęta została taka decyzja, uważam, że całkowicie je likwidując, wyłano dziecko z kąpiela. W naszej szkole nie narzekaliśmy na to, że prace są niesamodzielne lub też, że nie przedstawiają większej wartości. Od kilku lat mamy bardzo ciekawe prace z kilku przedmiotów, przede wszystkim z biologii, chemii, matematyki i wychowania plastycznego. Przy opracowywaniu ich uczeń nabierał systematyczności, uczył się samodzielności w myśleniu...

— Chodziło nam głównie o to, by każdy z podejmujących pisanie pracy maturalnej — mówi specjalista biologii, Wanda Kamińska — potrafił wykaazać się samodzielnością dociekań, obserwacji, pewnymi podstawowymi umiejętnościami badawczymi, własnym dochodzeniem do pewnych wniosków i interpretacją wyników. Nie są to prace oczywiście naukowe, bo przecież takie być po prostu nie mogą, jednak wiele z nich pisane było z ogromną pasją i czytając je widziałam, że uczeń jest tematem autentycznie zainteresowany. W tym roku także dziewięć osób broniło prac, poświęcili na nie mnóstwo czasu. Dlatego też myślę, że choć może z pewnymi zastrzeżeniami, które podpowiadała praktyka — mam na myśli wnikliwsze zwrócenie uwagi na samodzielną pracę ucznia — należałoby utrzymać je w klasach sprofilowanych. Doprawdy nie ma powodów do ich całkowitej likwidacji...

STATYSTYKA I OPINIE

W tym roku do egzaminów maturalnych w „Kościuszcze” przystąpili wszyscy czwartoklasiści — 105 osób. Pierwszy etap, czyli pisemne z języka polskiego i matematyki — bądź poprawkowe z obu tych przedmiotów, zdali wszyscy. Dla zobrazowania — trochę statystyki. Na przykład z języka polskiego w porównaniu do ocen rocznych, wystawionych w momencie ukończenia szkoły, uczniowie na maturze wypadli lepiej — otrzymali więcej ocen dobrych; z ponad 14 procent do prawie 23 procent, mimo że pierwszy etap prac pisemnych z języka polskiego „oblało” trzynaście osób i aż siedemdziesiąt jeden otrzymało oceny dostateczne; było też niewiele „czwórek” i tylko dwie oceny bardzo dobre. W szkole tej nie ma klasy o profilu humanistycznym.

O wiele lepiej wypadła matematyka. Po pisemnych były tylko trzy „dwójki”, wszystkie zresztą poprawione, za to aż piętnaście — bardzo dobrych i trzydzieści — dobrych. Ocen dobrych uczniowie uzyskali więc prawie pięćdziesiąt procent, dwukrotnie więcej niż w skali rocznej.

Na temat stopnia trudności tegorocznych pisemnych swą opinię wypowiadają specjaliści przedmiotowi:

Irena Pytlewicz i Joanna Kunowska o języku polskim: — Niemal każdego roku były tematy „pewniaki” — teraz też uczniowie nastawiali się na pozytywizm, pracę, ruch rewolucyjny. Na szczęście zerwano wreszcie z koszmarną tradycją hołubienia tematów rocznicowych — nic z tych rzeczy nie potwierdziło się. Poza tym dawniej, tematy były bardzo precyzyjne — z miejsca narzucające określony tok myślenia, powodujące kurczowe trzymanie się lektur szkolnych. I tu też nastąpiła zmiana na korzyść. Tematy są ambitniejsze, stwarzają możliwość swobodnej interpretacji zagadnienia, samodzielnego wyboru lektury, niekoniecznie szkolnej. Młodzież jest ocytana, ale jeszcze nieśmiało próbuje wykorzystywać te swoje pozaprogramowe wiadomości. Przeważnie jednak starają się trzymać kanonu lektury szkolnej — trochę chyba na wszelki wypadek, nie mogą u wierzyć w tę daną im wreszcie swobodę. To przyjdzie z czasem. A wyniki pisemnych? No cóż, wypadły tak „byłe jak”, zwyczajnie, nie było żadnych rewelacji. W ciągu ostatnich lat zmienił się bardzo charakter tego przedmiotu, staje się on coraz trudniejszy, coraz więcej materiału, coraz mniej czasu na jego realizację. Na korzyść zmienia się sposób widzenia języka polskiego, widać większą troskę o poziom języka ojczystego — to oblige przede wszystkim uczniów. W przyszłym roku po „oblanym” pisemnym nie będzie już poprawiania — uważamy, że to słuszną decyzją, choć zamykającą dalszą drogę nawet przed uczniami szczególnie uzdolnionymi, w innych kierunkach. Bo przecież

matematyczny geniusz powinien w swym własnym języku pisać względnie poprawnie, nie robiąc rażących, kompromitujących go w dalszym życiu, błędów.

Martwi nas coś innego. Pracujemy właściwie tylko z uczniem bardzo dobrym albo bardzo złym — z takim, który sobie nie daje sam rady. Źle się dzieje, że uykają naszej uwadze przeciętni — ci trójkowo-czwórkowi. Dla nich najczęściej brakuje nam czasu. Wybitnie zdolnych jest mało, pracując więcej z przeciętnymi można by wykrywać ukryte talenty, tylko kiedy — jeśli czas „pożerają” ślabi. Gdyby zajęcia były w mniejszych grupach, teraz niemal czterdziestoosobowych, można byłoby zając się uczniem indywidualnie, pokierować nim, jego zainteresowaniami. Przy tym przeładowaniu klas dotarcie do każdego ucznia jest zwyczajnie niemożliwe. Wielu jest zdolnych, wymagają tylko pewnej pomocy, której, niestety, nie jesteśmy w stanie im zapewnić. Zmieniają się wszystkie przedmioty, programy się rozrastają, tylko czy zmieniają się w równym stopniu możliwości percepcyjne młodego człowieka?

Wracając jeszcze do tegorocznych tematów maturalnych, warto zwrócić uwagę, że nie ma gradacji stopnia trudności między profilami. Powinien być mocniej, bardziej wyraźnie zaznaczony profil danej klasy. Humanistyczna — tematy trudniejsze. W grupie matematyczno-fizycznej zabrakło tematów łatwiejszych wszystkie były o jednakowym, dość wysokim, stopniu trudności. To główny, naszym zdaniem, minus tegorocznych propozycji tematycznych. A ogólnie mówiąc, tematy były niewątpliwie ciekawsze niż kiedyś, dały większą możliwość swobodnego przedstawienia własnego stanowiska. I o to chyba przecież chodzi. Porównując wyniki z tymi w latach ubiegłych, trudno jest cokolwiek uogólnić — jest różnie, nie ma żadnej prawidłowości — ani w górę, ani w dół...

Danuta Rempalska o matematyce: — Te zadania nie były trudne, dostosowano je do programu profilu podstawowego. Dziwię się, że w zestawie dla klasy matematyczno-fizycznej zabrakło zadania typowego tylko dla tego profilu. Natomiast, profil podstawowy miał jedno z zadań o wiele bardziej pracochłonne, wymagające długich, żmudnych obliczeń. Ale właściwie to stopień trudności był jednakowy, a przydałoby się zadanie dla ucznia ambitniejszego.

Jadwiga Kraciuk: — W klasie o profilu podstawowym było jedno zadanie bardzo pracochłonne, zbyt skomplikowane szczególnie dla uczniów z oceną dostateczną, tylko niektórzy się do niego „przymierzyli”. Natomiast profil matematyczno-fizyczny miał zadania łatwe, jeśli ktoś potrafił wybrać najkrótszą drogę rozumowania, rozwiązanie zajmowało niewiele czasu. Zdecydowanie zabrakło zadania wyróżnia-

jącego, zgodnego ze specyfiką tej klasy, mającej na czwartym roku program odmienny od profilu podstawowego. A wyniki w porównaniu do roku ubiegłego? Chyba podobne, może nawet trochę więcej ocen bardzo dobrych. Mam też swoją małą zawodową satysfakcję. Cieszę się, że „zaraziłam” uczniów rachunkiem prawdopodobieństwa, który bardzo sama lubię, a którego dawniej unikali.

Jakie mam problemy? Tych jest dużo, ale podstawowy — brak czasu na ćwiczenia, ciągle jest coś nowego do zrealizowania, nie ma kiedy „utrwalac”. Gdybym miała taką możliwość, poprzestałabym pewne działy tematyczne powtarzające się w kilku klasach, by nie powtarzać właśnie, nie wracać po latach do tego samego. Odtwarzanie zabiera mnóstwo czasu. Powinniśmy mieć więcej swobody w operowaniu działami materiału w ramach tego szarego programu. Przecież znając uczniów, chcielibyśmy czasem coś przyspieszyć lub opóźnić — nie z tego, bo program. Ileż musimy się namęczyć, by zdążyć w klasie czwartej przygotować do egzaminów dojrzałości — ciągle tylko tempo i tempo. Sama musiałam wygospodarować sobie czas na jakąś kontrolną pracę powtórzeniową. Więcej swobody dla nauczyciela i zaufania do jego doświadczenia też by się przydało...

O ATMOSFERZE

Ta — panująca podczas matury jest typowa: egzaminacyjne stresy, napięcie, pełna mobilizacja — chcą po prostu zdać, nie myślą o niczym innym. To teraz, ale wcześniej, w ciągu roku były momenty wcale nie takie rzadkie, kiedy zastanawiali się, co to warte, skoro wszystko jest takie nieznanne, niepewne, nieokreślone. Atmosfera panująca w ostatnich miesiącach w kraju wycisnęła na nich swoje piętno. Zniknęła gdzieś ambitna rywalizacja, nastąpiło jakby osłabienie woli. Zastanawiali się, czy warto studiować, skoro i tak po studiach pracy nie dostaną, więc ciągle zmiany planów, dostosowywanie własnych ambicji do smutnej rzeczywistości. Jedna tylko dziewczyna na pytanie dyrektorki — co dalej? — zdecydowanie odpowiedziała, że studiować chce i będzie dla samej przyjemności nauki — a potem może zrobić cokolwiek. Inni patrzali bardziej realistycznie — stąd wielu, przeciwnie niż w latach ubiegłych, wybiera studia pomaturalne, po których zatrudnienie jest pewniejsze. Ale wszystko to jest jeszcze bardzo płynne. Tym bardziej, że tak długo nie wiedzieli, czy w ogóle, a jeśli — to kiedy odbędzie się egzaminy wstępne na uczelnie. To także zwiększało dezorientację młodzieży.

Czy atmosfera w kraju miała wpływ na sposób zdawania egzaminów? Chyba nie — mówią nauczyciele. Bardziej na samą naukę, przygotowanie do nich w ciągu roku. Teraz, na ustnych — zauważają — uczniowie są może bardziej niż w latach poprzednich chaotyczni, ale i tu generalizować nie można. To żywy człowiek, reagujący różnie w różnych okolicznościach — młody, więc bardziej emocjonalnie odbierający każdy kierowany do niego sygnał. To nie sypiały po nich jak woda po kaczce. Coś z tego na każdym z nich osiada i... draży.

JEST CZĘŚCIĄ DZIEJÓW OJCZYSTYCH

CD ZE STR. 1

rocznicowa atmosfera nie zaciąży na naukowym charakterze tych prac?

— **ODPOWIEDZ:** Ogólna orientacja ideowa i polityczna tegorocznych obchodów akcentuje, iż nie powinny one mieć typowo rocznicowego, fasadowego charakteru. Publikacje, które ukażą się w tym roku, nie były przecież przygotowywane w ostatniej chwili tylko dla potrzeb jubileuszu, lecz są wynikiem wieloletniej normalnej, spokojnej pracy badawczej. W bieżącym roku powinien się ukazać pierwszy i drugi tom wspomnianej syntezy dziejów polskiego ruchu robotniczego. Różne ośrodki naukowe w kraju zajmujące się historią najnowszą i współczesną przygotowują monografie poszczególnych partii działających w szerokim rozumianym ruchu robotniczym, obejmującym nie tylko lewicę tego ruchu, ale także centrum i prawicę, czyli od Wielkiego Proletariatu i SDKPiL po nurt chrześcijańsko-demokratyczny i tzw. narodowy nurt ruchu robotniczego. Pozwoli to na ukazanie szerokiej panoramy historycznej ruchu robotniczego. Zarówno wspomniana synteza, jak i monografia będą stanowić podsumowanie dotychczasowych badań, bez pomijania trudnych problemów, określanych potocznie jako białe plamy historiografii. Są to sprawy najbardziej przyciągające zainteresowanie opinii publicznej, które z braku naukowego ujęcia obrosły mitami i legendami, nie pokrywającymi się z biegiem rzeczywistych wydarzeń. Są one w miarę postępu badań przedstawiane i interpretowane, co nie znaczy, że wszystko zostanie w krótkim czasie wyjaśnione; do niektórych spraw dysponujemy zbyt szupłą bazą źródłową. Dla przyszłych historyków pozostanie jeszcze niemało do wyjaśnienia. Za szczególnie ważne uważam przełamanie psychologicznej bariery tzw. tematów „tabu” i dążenie do wyjaśnienia spraw najbardziej trudnych i złożonych dla rekonstrukcji pełnego i wszechstronnego obrazu przeszłości, zgodnie z wymogami marksistowskiej metodologii historii.

Jest jeszcze jeden kierunek badań, który choć bezpośrednio nie ma charakteru historycznego, ani też nie wiąże się z rocznicą, ma kapitalne znaczenie dla współczesnych dziejów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a także historii Polski Ludowej. Mam na myśli prace prowadzone przez Komisję KC do badania kryzysów w Polsce. Efektem tych prac, będą uduku-mentowane źródłowo ekspertyzy o kapitalnym znaczeniu dla poznania dziejów partii na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Znamy mi są cząstkowe wyniki tych badań i można je już określić jako rewelacyjne dla historyka, o poważnym również znaczeniu politycznym. Tak głębokich studiów nad historią współczesną jeszcze nie prowadzono. Mają one istotne znaczenie metodologiczne w doskonaleniu i modernizacji warsztatu pracy historyka dziejów najnowszych i współczesnych.

— **PYTANIE:** A więc mamy do czynie-

nia z wyłomem w naszej historiografii; historyk wkracza w dziejącą się współczesność, która jest domeną polityka. Czy interes polityczny i społeczny nie będzie przeszkodą dla tak daleko posuniętej dociekliwości historyka?

— **ODPOWIEDZ:** Jest to problem natury generalnej, a nie tylko specyfika historii ruchu robotniczego. Nie można jednak powiedzieć, że istnieje jakiś fragment czy część dziejów polskiego ruchu robotniczego, która stanowiłaby zamknięty etap procesu historycznego, jak na przykład reformacja czy rewolucja francuska. Różne etapy ruchu robotniczego mają swoje odniesienia do czasów współczesnych, są aktualne, mają poważny ciężar gatunkowy o charakterze ideologicznym i politycznym. Przecież każdy temat historyczny, nawet z dalekiej przeszłości w odpowiednim ujęciu publicystycznym może nabrać charakteru politycznego z odniesieniami do współczesności. Przypomnijmy toczące się od kilkudziesięciu lat spory o Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Jeżeli dziś tak często mówimy o powrocie do źródeł ruchu, to znaczy, że poszukujemy odpowiedzi i argumentów w sprawach dla nas aktualnych. Trudno jest więc wyznaczać cezury między zamkniętą już przeszłością a współczesnością. Ale prawda jest, że dzięki badaniom nad kryzysami została przełamana dla historyka bariera badań naukowych do 1948 r. Nie brak cząstkowych prac o dziejach PZPR, ale na ogół daleko im jeszcze do wszechstronnego i całościowego ujęcia. Są też wartościowe prace o bardzo dramatycznym okresie naszych dziejów współczesnych lat 1949—1954. Niezaprzeczalnym osiągnięciem przygotowań do obchodów 100-lecia polskiego ruchu robotniczego jest przekroczenie przez historyków bariery 1948 roku, a to także dzięki badaniom nad kryzysami.

— **PYTANIE:** Historykom ruchu robotniczego stawiano zarzuty, iż ze swego przedmiotu badań uczynili dyscyplinę samą w sobie, wyizolowaną z kontekstu historii Polski i międzynarodowego ruchu robotniczego. Czy z tej krytyki wyciągnięto wnioski?

— **ODPOWIEDZ:** Podzielam nie od dziś stanowisko, iż ruch robotniczy stanowi integralną część dziejów ojczystych, jak i ruchu międzynarodowego. Historyk dla celów badawczych i to tylko na pewnym etapie badań, może koncentrować uwagę na bardzo wąskim wycinku procesu historycznego, a więc dokonywać swoistej abstrakcji. Jednak brak odniesienia do całego procesu historycznego jest błędem elementarnym w warsztacie historyka i jest sprzeczny z marksistowską metodologią badań historycznych. Świadomość metodologiczna, że dzieje ruchu są nieodłączną częścią dziejów klasy robotniczej, a ta jest integralnym elementem narodu, jest już wśród historyków ugruntowana. Problem polega na tym, aby znalazło to właściwy wyraz nie tylko w praktyce badawczej, ale i w publikacjach naukowych. Ten postulat ściślejszej więzi dziejów ruchu, klasy i narodu został już spełniony w trzech pierwszych tomach syntezy dziejów polskiego ruchu robotniczego.

— **PYTANIE:** Polski ruch robotniczy jest nie tylko elementem najnowszych dziejów Polski, ale także ma odniesienia międzynarodowe. Jak przedstawia się stan

badan naukowych nad związkami polskiego ruchu robotniczego z ruchem międzynarodowym, jego cechami wspólnymi i polską specyfiką?

— **ODPOWIEDZ:** Polski ruch robotniczy od początku swego istnienia miał ściśle powiązania międzynarodowe, zwłaszcza z rosyjskim i niemieckim ruchem robotniczym. W praktyce badawczej trudnym problemem jest przezwyciężenie polocentryzmu, który wyraża się w тезach o wyjątkowości polskiego ruchu robotniczego, o jego szczególnej predylekcji do różnego rodzaju błędów, odchyleń i wypaczeń. Na zbyt zawężoną perspektywę widzenia spraw naszego ruchu zwrócił uwagę Lenin, wytykając niektórym przywódcom SDKPiL, iż widzą sprawy polskie zaledwie z perspektywy dzwonnicy krakowskiej. Gdy spojrzymy na polski ruch robotniczy na tle powszechnym i w związku z ruchem międzynarodowym, okaże się, że nie był on wcale wyjątkowy, a jego błędy i odchylenia nie są polską swoistością, gdyż tego typu zjawiska, w tej czy innej postaci, charakteryzowały cały europejski ruch robotniczy. Okaże się, że SDKPiL, której dzieje nazbyt często rozpatrywano tylko pod kątem tzw. błędów luksemburgizmu, była jedną z najsilniejszych i najbardziej dojrzałych rewolucyjnych partii robotniczych ówczesnej Europy. To samo można odnieść do KPP, która na tle ruchu międzynarodowego jawi się jako jedna z najbardziej dojrzałych partii robotniczych, która wniosła wiele trwałych wartości do komunistycznego, międzynarodowego ruchu. Niewiele partii wówczas zdobyło się na opracowanie tak względnie dojrzałego programu, jakim legitymowała się KPP. Dopiero po przeprowadzeniu analizy porównawczej możemy odrzucić wszelkie oceny o wyjątkowości, skłonności do odchyleń, wypaczeń i słabości polskiego ruchu robotniczego.

— **PYTANIE:** Zapowiadana synteza dziejów polskiego ruchu robotniczego będzie zapewne poważnym wydarzeniem w naszej historiografii. Od ponad dziesięciu lat mówi się o jej ukazaniu. Jakże są obecnie losy tego wielkiego przedsięwzięcia?

— **ODPOWIEDZ:** Istotnie, synteza ta ma już swoją długą historię, powstawała ona i powstaje w skomplikowanych warunkach. Należy na to gigantyczne przedsięwzięcie, przekraczające wówczas możliwości wszechstronnego opracowania naukowego i to w krótkim czasie, patrzeć z szerszej perspektywy. Planowano pięć tomów merytorycznych i szósty tom materiałów pomocniczych, w sumie kilkaset arkuszy wydawniczych, czyli wiele tysięcy stron. Prace zostały podjęte w momencie, gdy wiele problemów wymagało badań analitycznych. Zaczynała dopiero kształtować się i utrwalać idea integralnego ujmowania dziejów ruchu robotniczego z historią Polski i dziejami powszechnymi. Dziesięć lat to nie jest dużo na przygotowanie wydawnictwa. Pośpiech byłby bardzo szkodliwy. Nie spełniony został wówczas postulat, wysunięty na spotkaniu komitetu redakcyjnego z Edwardem Gierkiem, udostępnienia wszystkich niezbędnych zasobów archiwalnych. Już wówczas podnosiliśmy problem tzw. białych plam w historiografii oraz obszarów tajemnic i niedomowień, jak sprawa rozwiązania KPP, zabójstwa M. Nowotki itd. Warunki te, jak wiadomo nie zostały spełnione, co znacznie utrudniło pracę, ale ich nie przerwało. Obecnie zbliżamy się do finiszu i trzy pierwsze tomy są już w zasadzie gotowe. Tom pierwszy obejmuje początki ruchu robotniczego, tom drugi — do rewolucji 1905 roku, trzeci — do 1939 r. czwarty — okres II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej, piąty — Polska Ludowa oraz szósty — materiały pomocnicze. Śmierć prof. Stanisława Kalabińskiego, wybitnego badacza dziejów klasy robotniczej, redaktora drugiego tomu syntezy, znacznie utrudniła pracę, gdyż trudno jest zastąpić historyka, który całe swoje życie zajmował się dziejami klasy robotniczej, z którą związany jest ten ruch. Szczególnie trudny jest tom piąty, podejmujący dzieje powojenne, zwłaszcza PZPR. Wyniki badań nad kryzysami w Polsce Ludowej będą znaczną pomocą w jego opracowaniu. Bardzo chcemy, aby jeszcze w tym roku ukazały się dwa pierwsze tomy. Szansa taka istnieje.

Synteza dostarczy bogatego materiału do opracowania bardziej popularnych syntez i zarysów przydatnych bezpośrednio w nauczaniu historii. Zamierzamy jesienią tego roku wydać kompendium wiedzy o historii polskiego ruchu robotniczego z myślą o masowym odbiorcy, w tym także i o szkole. Przewiduje się wydanie krótkiej

syntezy tego ruchu, a także serii monografii poszczególnych partii robotniczych, w tym także SDKPiL. Obecnie rozpatrywany jest projekt jednotomowego wydawnictwa dokumentów programowych ruchu robotniczego od początku aż po współczesność obejmującego wszystkie nurty i partie robotnicze.

— **PYTANIE:** Jaki powinien być kanon wiedzy historycznej w zakresie dziejów ruchu robotniczego, jeśli pamiętać przy tym, że jest to element dziejów narodowych i powszechnych?

— **ODPOWIEDZ:** Poza elementarnymi faktami, nazwiskami i datami młody człowiek powinien wiedzieć, jaka była geneza ruchu robotniczego i jakie wartości wniosł on do dziejów klasy robotniczej i całego narodu polskiego, wreszcie na czym polegały przemiany w ruchu robotniczym, jego programach i praktyce działania. Do kanonu wiedzy zaliczyłbym także postacie, które są symbolami tych idei i wartości jak: Ludwik Waryński, Julian Marchlewski, Maria Koszutska, Marian Buczek, Władysław Gomułka i wielu innych. Trzeba to jednak przełożyć na język programu i podręcznika. Uczeń powinien mieć świadomość, że pojawienie się ruchu robotniczego oznaczało nowy jakościowy element w dziejach narodu polskiego. Bez tego nie można zrozumieć socjalizmu.

— **PYTANIE:** W świadomości społecznej dzieje ruchu robotniczego bywają nierazko ujmowane w stereotypowe skróty bądź wyłącznie pozytywnie, bądź negatywnie. Jakże są źródła błędów i pomyłek w praktycznej działalności?

— **ODPOWIEDZ:** Już samo ujmowanie złożonych procesów i wydarzeń w kategoriach osiągnięć i błędów jest stereotypem odbiegającym od prawdziwego obrazu minionej rzeczywistości. W życiu społecznym nie ma sukcesów, które przychodzą łatwo, łatwo i bez wyrzeczeń, a także i potknięć. Błędy są po prostu ceną, jaką płać ruch robotniczy za postęp i zwycięstwa. Trzeba rozpatrywać działalność w kategoriach rezultatów i ceny za nie płaconej, niekiedy za wysokiej. To nie była cecha polskiego ruchu robotniczego, gdyż w zależności od własnej specyfiki każdy kraj miał swoje osiągnięcia i błędy. Z tym, że niejednokrotnie cenę płacono w różnych krajach za osiągnięcia i błędy. Ale jest to sens wszelkiej działalności, która ma znaczenie społeczne.

— **PYTANIE:** Czy badania nad kryzysami nie zawierają niebezpieczeństwa jednostronności, będącej przeciwstawieniem uprawianej poprzednio apologii i sukcesów?

— **ODPOWIEDZ:** Takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje, ale sama świadomość tego niebezpieczeństwa jest pierwszym warunkiem jego uniknięcia. Prace komisji to nie badanie faktów wyizolowanych z szerszego kontekstu. Kryzysy i błędy są faktami dokonanymi tak jak i dokonania pozytywne i niekwestionowane osiągnięcia. Nie chodzi tu o rozgrzebywanie spraw bolesnych, ale o wyjaśnienie ich źródeł i genezy, o zbadanie mechanizmów, które prowadziły do wypaczeń i błędów, składających się na kryzysy. Badania obejmują okres od 1948 r. do 1980 r.

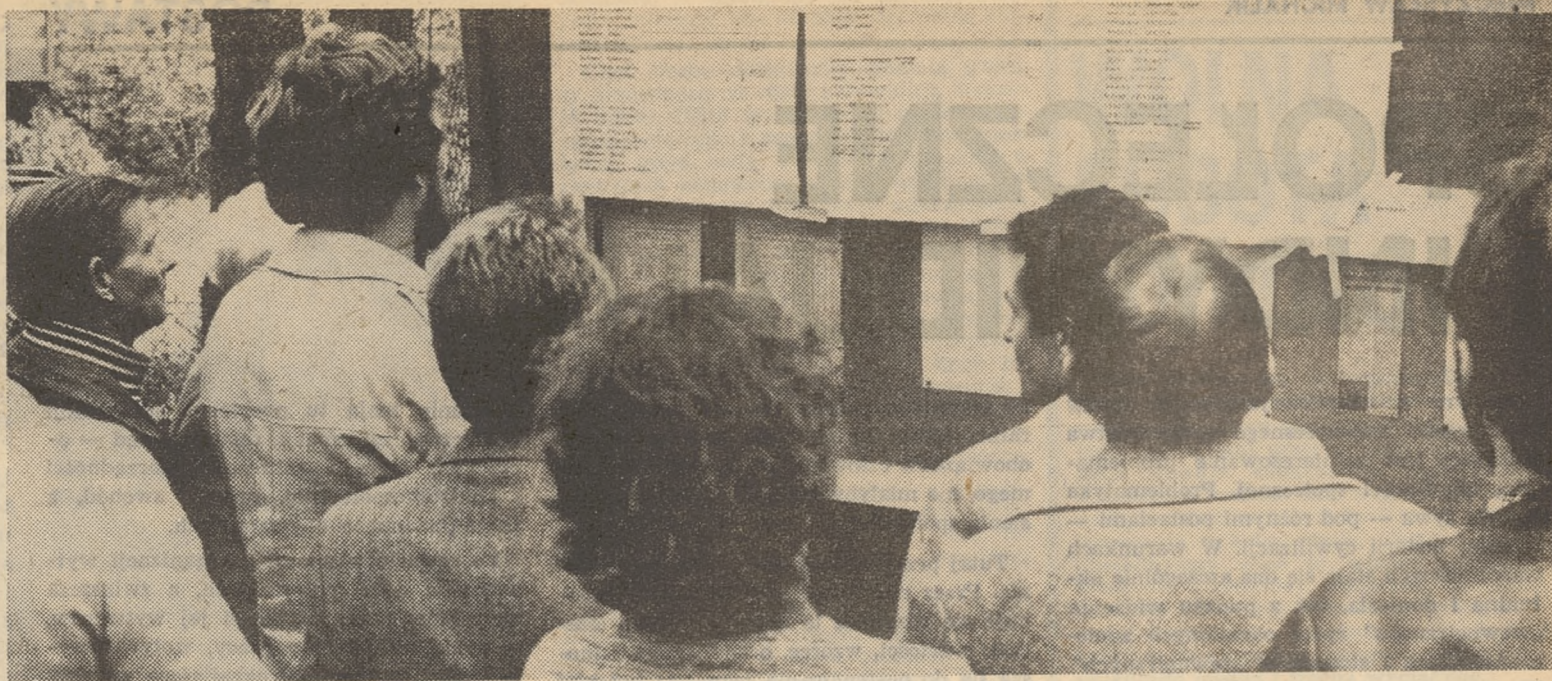
— **PYTANIE:** Historiografia europejska zna wiele przykładów, gdy historycy pełniący odpowiedzialne funkcje polityczne, zajmowali się równocześnie badaniami naukowymi. Doświadczenie polityczne ma zapewne znaczenie dla pracy badawczej, ale czy to także historykowi nie przeszkadza?

— **ODPOWIEDZ:** Z historiografią nie zerwałem i w miarę skromnych możliwości czasowych zajmuję się badaniem przeszłości. Doświadczenie polityczne będzie mi przydatne w pracy naukowej, gdy za jakiś czas stanie się ono znów moim głównym zajęciem. Praktycznie znajomość mechanizmów współczesnego życia politycznego i społecznego powinna ułatwić głębsze zrozumienie analogicznych zjawisk w przeszłości. Spojrzenie na procesy historyczne przez pryzmat osobistych doświadczeń politycznych daje lepszy punkt wyjścia w badaniach historycznych, w rekonstrukcji tego, co jest szczególnie trudne do poznania za pośrednictwem źródeł.

Obecnie kończę drugą wersję — wzbogaconą, poszerzoną — monografię: „Rewolucje-socjalizm-tradycje”, wzbogaconej o elementy historii powojennej po 1970 r. Ukaże się ona w drugim wydaniu. Od roku pracuję nad monografią pod roboczym tytułem „Spór o polską drogę do socjalizmu 1944—1948”. Jest to próba spojrzenia na twórcę poszukiwania PPR i PPS najsukceszniejszych form i metod tworzenia w Polsce socjalizmu. Zobowiązałem się wobec wydawnictwa przygotować drugie, uzupełnione wydanie monografii Wojciecha Korfanteo, ale brak czasu nie pozwala mi na terminowane wywiązanie się z tego zobowiązania.

Rozmawiał:
JERZY CENTKOWSKI

MIEJSCE NA ZIEMI



Fot. Cz. Górski

CD ZE STR. 1

Dziś pracuje w tejże uczelni jako kierownik studenckiego zespołu artystycznego. Dlaczego? Posłuchajmy:

★

To była moja rodzima wieś. Wróciłem do niej zaraz po uzyskaniu dyplomu. Wróciłem z radością, bo tak sobie od początku planowałem, bo o tym przez te wszystkie lata nauki marzyłem.

Zresztą wróciłem nie sam. Było nas troje: prócz mnie kolega z żoną, również absolwenci SGGW. Plan pójścia na wieś całą grupą powstał już zresztą w czasie studiów. Chcieliśmy nie tylko tam pracować; chcieliśmy także ożywić życie kulturalne w środowisku, przyczynić się do odrodzenia tamtejszej kultury ludowej. Przygotowywaliśmy się do tego już w czasie studiów, uczestnicząc czynnie w studenckich zespołach artystycznych. Tak się przy tym złożyło, że ja jestem „hobbystą” w tej dziedzinie, kolega zaś był niezłym rzeźbiarzem, malarzem, fotografikiem. Wydawało nam się więc, iż mamy tej wsi do zaproponowania coś więcej niż tylko wiedzę fachową, że przyjmie nas z otwartymi rękoma. A jednak stało się inaczej.

Postaliśmy pracą w Spółdzielni Kółek Rolniczych. Ja pełniłem w niej funkcję czegoś w rodzaju referenta, koleżanka zaś sekretarki. Prace, które nam zlecono, nie mały nic wspólnego z naszymi kwalifikacjami. Praktycznie biorąc, mógł je wykonać każdy absolwent szkoły średniej, a nie wiem czy nie nawet dobry uczeń szkoły podstawowej. Nie to jednak zrażało mnie najbardziej, wiedziałem, że jestem początkujący i ostatecznie mogę robić wszystko.

Było jednak coś gorszego. Do moich obowiązków należało sporządzanie sprawozdań. Ta praca nie stanowiła problemu; męczyło mnie natomiast straszne zakłamanie, jakie musiałem uprawiać. Bo prawdziwych sprawozdań nikt nie chciał ani otrzymywać ani czytać. To, co wysyłałem — o czym zresztą prędko mnie uświadomiono — miało po prostu odpowiadać szablonowi i „wytycznym”, jakie założyły sobie władze w wojewódzkiej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Próbowałem przekazywać informacje prawdziwe, ale nikogo to nie interesowało.

Nasza wiedza, nasze kwalifikacje, też nikogo nie interesowały. Wszyscy troje odczuwaliśmy to samo — że jesteśmy tam po prostu niepotrzebni, mimo że w całej gminie, prócz nas był tylko jeden jeszcze pracownik, który ukończył studia. Zresztą dotyczyło to nie tylko nas. W czasie naszego tam pobytu przyszło kilku fachowców do pracy, ale prawie natychmiast odchodzili.

My nie chcieliśmy ustąpić tak od razu. Podjęliśmy więc próbę zrealizowania drugiej części naszego planu: odrodzenia życia kulturalnego. Odrodzenia, bo kiedyś w naszej wsi był zespół artystyczny, sam do niego należałem. Teraz więc zaczęliśmy go odtwarzać. I wzbogacać. Koleżanka bardzo pięknie haftowała — więc kółko haftu artystycznego; kolega próbował rozkreślić rzeźbiarstwo amatorskie. Środowisko nawet zareagowało z dużym zainteresowaniem. Coś się przecież wreszcie działo.

Władze gminne początkowo niby akceptowały naszą działalność. Ale były to tylko deklaracje. Jak przyszło do tego, aby nam pomóc — a taka pomoc czy to w postaci niewielkich choćby dotacji finansowych, czy w uzyskaniu jakiegoś takiego pomieszczenia, jest niezbędna — zaczęły się szyskany, wydziewania.

Odnosili się do nas jak do trojga wariatów, którzy coś niby chcą robić, ale nie warto tego poważnie traktować.

Zaczęliśmy też prowadzić instruktaż w zakresie przysposobienia rolniczego. I znów sporo rolników zainteresowało się tym, co mamy do powiedzenia. Natomiast w ocenie miejscowych władz zaczęliśmy stawać się potencjalnym zagrożeniem, konkurencją, która może wysadzić ich z siodła. A te siodła były od wieków pozajmowane przez te same osoby. Prezes GS, naczelnik gminy, prezes spółdzielni usługowo-wytwórczej, prezes SKR — to są na wsi nieomal „rodowe” stanowiska. Bezkarne naruszać ich nie wolno. Nie tylko na-

ruszać; nie wolno nawet stanowić potencjalnego zagrożenia samym swoim istnieniem; tym że coś się tam umie lub coś chce się zrobić. A nasze przybycie, nasza działalność, „groziła zamachem stanu”. Bo było nas troje, bo trzymaliśmy się razem i podobnie myśleli.

No, a do tego interesowaliśmy się życiem wsi, chodziliśmy na zebrania samorządu, a co gorsza, mając jeszcze niezakłamaną stosunek do rzeczywistości i nie bojąc się o „utrata stołka”, zabieraliśmy głos. Mówiliśmy po prostu, co naszym zdaniem jest słuszne, a co nie. W rezultacie, we wszystkim, co chcieliśmy zrobić z potrzeby serca, w poczuciu obowiązku podzielenia się naszą wiedzą — napotykało się takie trudności, taką niechęć władz, że ręce opadały, nie było sposobu z tym walczyć.

A czy pani wie, czym jest we wsi naczelnik gminy, czym jest urząd gminny? To nie jest lokal, do którego chłop wchodzi po prostu, aby coś załatwić. Nie, to wysoki urząd, gdzie każdy traktowany jest jak intruz, zaś chłop przede wszystkim.

No, a władza ma zawsze rację. Dla przykładu — nasza służba rolna, opracowując plan zasiewów, wyznaczała, gdzie będzie pszenica, gdzie buraki, a gdzie kartofle — zupełnie bez zastanowienia się, czy wszędzie typ upraw dopasowany jest do występujących gleb. Obchodziło ich tylko, żeby z punktu widzenia „geometrii” wyszło ładnie. Rzecz w tym, że gdzieś, ktoś na jakichś kursach czy zaocznych studiach, które ponoć ukończył, liźną trochę teorii, na temat przestrzennego rozplanowania gruntów uprawnych i samo rozplanowanie było istotą sprawy.

Usiłowaliśmy z nim dyskutować, tłumaczyć, że w czasie praktyk widzieliśmy wzorowe gospodarstwa nie tylko u nas, ale i za granicą, że ludzie tam kierują się zupełnie innymi kryteriami przy planowaniu. Nic to nie pomogło; przeciwnie nasze sugestie uznane zostały za bezcelne wtrącanie się, za mądrzenie się.

Zresztą i w naszym SKR było nie lepiej. Chcieliśmy wykorzystać nasze studia z zakresu ekonomiki rolnictwa; usprawnić obieg dokumentów, sposób księgowania. Sygnalizowaliśmy nawet w województwie, że obecny system jest przestarzały, mało przejrzysty i pracochłonny; co więcej, że pozwala nawet na ewentualne sprzeniewierzenia czy inne machlojki. Niby władze wojewódzkie z nami się zgadzały, poparły nasze inicjatywy, ale żadnych konkretnych decyzji nie wydano. Zaś na miejscu nie było siły zdolnej przewyciężyć złe nawyki, czy chcące cokolwiek zmienić. Mur nie do przebicia.

I to nawet nie ze złej woli. Po prostu ludzie przywykli do starych metod i nikt też nie widział takiej potrzeby, tym bardziej że zainteresowanie władz zwierzchnich tym, jak naprawdę taka spółdzielnia funkcjonuje; czy nie można by coś ulepszyć, unowocześnić, jest mniej niż znikome. Im wystarczy, że tyle i tyle jest bydła, tyle a tyle litrów mleka, że jakoś koniec wiąże się z końcem. A to, że można coś zrobić inaczej, lepiej — nie ma żadnego znaczenia.

W końcu nie mieliśmy już żadnych innych szans, jak poddać się zastanym warunkom, albo „bezszelestnie” wniknąć w istniejącą strukturę i układy, albo odejść. Być może zabrakło nam cierpliwości; być może na studiach źle nas przygotowały do pracy na wsi, nie ucząc nas, że tam nie przyjmuje się nagłych zmian, że każda nowa propozycja lata całe musi zdobywać sobie prawo obywatelstwa. Nie mówi się nam także zawczasu, że najważniejsze na wsi są „układy”, że nie wolno nic odważniejszego powiedzieć, sprzeciwić się nawet wówczas, gdy ma się ewidentnie rację, no a przede wszystkim, że należy być w dobrych stosunkach z miejscowymi notablami, bo tych paskudnych klik ani zlekceważyć, ani rozbić się nie da.

ROLNIK NIE MA CZASU PRACOWAĆ

Można, oczywiście, zapytać dlaczego, zrezygnowawszy z pracy w SKR, nie wróciłem do gospodarstwa rodziców.

Po prostu tak ułożyła się sytuacja rodzinna; mam jeszcze młodsze rodzeństwo.

Nie mogłem więc myśleć o założeniu tam własnej rodziny. Ostatecznie każdy młody człowiek, chce jak to się mówi, być „na swoim”.

Ale nie był to jedyny powód. Czy pani wie jak wygląda życie i praca na wsi? Czy pani zdaje sobie sprawę, jaka to pustynia kulturalna. A przecież młody człowiek po szkole średniej, a tym bardziej po studiach, ma już jakieś potrzeby w zakresie kultury. Chciałby choć od czasu do czasu pójść do kina (nie mówiąc już o teatrze), móc wypożyczyć w bibliotece książkę, ale książkę nie zaś starocie sprzed stu lat, chciałby zagrać w bridża. Nic z tych rzeczy.

Co pozostaje? Kościół i knajpa. Kiedyś w czasie mego dzieciństwa sporo robiło w zakresie kultury ZMW. Coś się we wsi działo. Potem ZMW umarło, a ZSMP nigdy tej luki nie wypełnił. Co prężniejsza młodzież zaczęła ze wsi uciekać. Zrobiło się pusto, zostały niedobitki.

Dlaczego uciekali? Ano dlatego, że chłop odebrał wszelką godność. Ze był obywatel drugiej kategorii. A kto by chciał być takim pariasem? Przez tyle lat nikt nie zatroszczył się, w jakich warunkach ten chłop pracuje? Czy ma niezbędne narzędzia, środki produkcji, czy jego trud jest godziwie opłacany. Któż zainteresował się, jak ten chłop żyje. Czy może mieszkać po ludzku, czy może gdzieś się rozerwać w niedzielę. Zniszczono autentyczną chłopską kulturę, zniszczono ludowe obyczaje. Co dano w zamian?

Władze gminne interesują się tylko produkcją, ale to, jak ta wieś żyje, jak wygląda — już ich nie obchodzi.

Kiedyś, gdy były powiaty, rolnik miał jeszcze szanse odwołać się do władz powiatowych od krzywdzących decyzji, mógł dobić się o swoje. Teraz do władzy daleko; nie każdy pójdzie do województwa, więc miejscowa świta decyduje o wszystkim.

W moich stronach gospodarstwa są niewielkie. Aby były dochodowe, trzeba by je przeprofilować na inną produkcję, na warzywnictwo. Ale to z kolei wymagałoby odpowiednich narzędzi, większej ilości nawozów, dobrego materiału hodowlanego. A tymczasem chłop nawet gwoździ nie może dostać. Więc w końcu macha ręką i zaczyna traktować swoje gospodarstwo jako coś co da mu możliwość wykształcenia dzieci i wypchnięcia ich do miasta, a także jako dach nad głową na stare lata. Nic więcej. A kto by w takie coś inwestował, myślał o powiększeniu produkcji?

Ciągle, od lat mówi się: zielone światło dla rolnictwa. I pod tym hasłem lansuje się coraz to inne pomysły. Raz kolektywizacja — raz gospodarka indywidualna. Cokolwiek by jednak nie było — jedno pozostaje bez zmian. Że wszystkie te tendencje nie mają żadnego pokrycia w trosce o zaspokojenie potrzeb wsi.

Rolnik w ogóle nie ma czasu pracować, bo całymi dniami chodzi od spółdzielni, do magazynu opałowego, od SKR do urzędu gminy i wszędzie czeka. Godzinami czeka i prosi.

Czy po to zdobyłem kwalifikacje rolnika, aby stać w kolejce i czekać na cud? Że cokolwiek uda mi się załatwić, zdobyć, kupić?

I tak się to skończyło. Wróciłem do Warszawy, gdzie udało mi się zrealizować przynajmniej część moich zamiłowań — prowadzenie ludowego zespołu artystycznego, kultywowanie — choć w ten sposób ludowej sztuki i kultury.

A tak wierzyłem, że moje miejsce jest tam, w rodzinnej wsi.

WIEŚ CZEKA NA FACHOWCÓW?

To nieprawda — mówi Stanisław Kolbusz — gdyby tak było, władze gminne musiałyby przecież myśleć o tym, aby tej młodej kadrze stworzyć perspektywy godziwych warunków życia, jakieś szanse otrzymania mieszkania czy pobudowania się. Trzeba pamiętać, że absolwent po studiach jest na ogół biedny jak mysz

kościelna; że musi otrzymać jakiś kredyt na rozkręcenie się, przeczekanie pierwszego okresu. To nie miasto, tu nie można nic „dorobić”, nie sposób wynajść jakiś pokój.

Powiem więcej: odnoszę wrażenie, że wieś fachowców nie potrzebuje. Zło polega nie na tym, że brak specjalistów, ale że ta służba rolna, która tam jest, została tak oglupiona obłędnymi i wciąż zmieniającymi się decyzjami, że przede wszystkim stara się o zaspokojenie życzeń miejscowych władz i niewpadanie z nimi w konflikt. Dlatego ci młodzi, którzy przychodzą, którzy jeszcze się buntują — wcale nie są potrzebni. Oni tym władzom przeszkadzają.

★

No cóż, przypadek jednostkowy czy sytuacja typowa? Któż to wie? Czy temu właśnie młodemu człowiekowi zabrakło energii, wytrwałości, cierpliwości — czy też rzeczywistość nie mała szans? Pytania bez odpowiedzi. No, a jak wreszcie jest z tymi fachowcami — są wsi potrzebni czy nie?

Na tablicy ogłoszeń w hallu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — anon-sy różnych instytucji i przedsiębiorstw oferujących pracę absolwentom. W dni, gdy byłem na uczelni, tych anon-sów wisiało ponad 20. Któż więc oczekuje fachowców, po SGGW? Instytut Biologicznych Podstaw Hodowli Zwierząt, Spółdzielnia Mieszkaniowa Kolejarska, Zakład Przemysłu Owocowo-Warzywnego, Przemyskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego, WSS „Społem”, Huta „Warszawa”. Trudno tu wymieniać wszystkich; równie trudno jednak nie zauważyć, że wśród tych ponad dwudziestu ofert tylko trzy dotyczą bezpośrednio pracy na wsi, przy czym jedną z nich wystosował Gminny Ośrodek Zdrowia gotów zatrudnić weterynarza.

No tak, co to jednak wszystko ma wspólnego z rekrutacją na studia anonsowaną w tytule? Wydaje się, iż po prostu nadziedzi taki czas, że nie stać nas na widzenie problemów rekrutacji tylko w aspekcie dywagacji nad proporcją liczby miejsc do liczby kandydatów, czy w najlepszym razie, nad zgodnością tych limitów z prognozytycznymi danymi co do zapotrzebowania kraju na określonych specjalistów.

Te zgodności to dopiero punkt wyjścia do kompleksowego widzenia problemu, widzenia, w których uwzględniano by i takie dane jak rzeczywiste szanse tych młodych ludzi — dziś pragnących rozpocząć studia — na to, aby po ich ukończeniu nie tylko znaleźć pracę w swoim zawodzie, ale również znaleźć możliwość samorealizacji w tej pracy, aby czuć się oczekiwanym i potrzebnym, aby także mieć perspektywę takiego zorganizowania sobie życia osobistego.

I wcale tu nie chodzi o ścielenie młodzieży dróg dywanami czy usuwanie przed nią wszelkich przeszkód, ani też o wpadanie w zachwyt — że oto młodzieży chce się w ogóle coś robić. Chodzi o to, że „twarda szkoła życia” nie może polegać na produkowaniu ludzi mających poczucie, że ich wiedza, praca i zapał nikomu na nie nie jest potrzebna.

Dotyczy to zresztą nie tylko rolnictwa, choć także, a może przede wszystkim rolnictwa i tych deficytowych kierunków, na które tak usilnie namawia się młodzież od lat i w których każdy dobry fachowiec powinien być ceniony na wagę złota.

KRYSTYNA ROGALSKA

SPOŁECZNE I INDYWIDUALNE

Jednym z charakterystycznych rysów świadomości współczesnego społeczeństwa polskiego jest zainteresowanie problematyką moralności społecznej. Problematyka ta była żywa — pod różnymi postaciami — w całej historii cywilizacji. W warunkach współczesnych stała się ona szczególnie aktualna i doniosła, tak z punktu widzenia „wewnętrznego” życia określonych społeczeństw, jak i stosunków „zewnętrznych”. W naszym społeczeństwie jej aktualność niesłychanie wzrosła ze względu na charakter przeżywanego kryzysu.

Stwierdzenie konieczności stosowania zasad moralnych w praktyce społecznej jest funkcją całego doświadczenia ludzkości. Dotyczy też każdej formy organizacji życia społecznego, w każdych warunkach historycznych — każdego społeczeństwa. Zasadnie bywa przywoływana opinia angielskiego filozofa B. Russella, iż „bez moralności obywatelskiej społeczeństwa giną; bez moralności osobistej nie są godne przetrwania”.

Można by ją zmodyfikować i powiedzieć, że zarówno osobista, jak i obywatelska moralność jest warunkiem w równym stopniu godności, co i trwania danego społeczeństwa. Dotyczy to w szczególności społeczeństwa socjalistycznego.

W całej dotychczasowej historii życia społecznego głoszone zasady moralne — słuszne, wzniosłe i niezbędne w odniesieniu do danych warunków społecznych — były w różnym stopniu naruszane. „Prawdy nie masz na ziemi, nie masz ufać komu” — pisał J. Kochanowski. Nie zdołały temu przeszkodzić najbardziej nawet szlachetne koncepcje moralne oraz instytucje — przyczyny tego stanu rzeczy tkwiły nie w tak czy inaczej pojmowanej „ludzkiej naturze”, lecz w klasowym charakterze stosunków społecznych.

Rozróżnienie moralności indywidualnej i społecznej najczęściej występowało dotąd na gruncie teorii katolickiej. Obecnie określenia te coraz częściej używane są powszechnie, także w języku potocznym. Jednocześnie wyrażane są opinie, iż rozróżnienie takie jest bezzasadne, ponieważ moralność w ogóle, jako zjawisko, ma charakter społeczny — jest społeczna ze swej istoty, ze względu na swą genezę i swe funkcje.

Można też spotkać pogląd, według którego na moralność indywidualną składają się reguły określające powinności jednostki ludzkiej wobec niej samej (np. poczucie własnej godności), natomiast na moralność społeczną te reguły, które dotyczą postępowania jednostki wobec innych ludzi oraz zbiorowości. (Stosowane też bywa w tym przypadku określenie „moralność obywatelska”). Taki podział ma pewne uzasadnienie, jednakże jest on mało ostry. Trud-

no właściwie byłoby wskazać reguły moralne, które, nawet jeśli dotyczą wprost obowiązków człowieka względem siebie samego, nie miałyby zarazem jakiegoś odniesienia społecznego.

Tutaj przyjmujemy nieco inne rozróżnienie. Przez moralność indywidualną proponuje się rozumieć te normy moralne (szerzej: wartości, wzorce, oceny), które odnoszą się do postępowania jednostki ludzkiej — zarówno gdy chodzi o jej zachowanie się względem siebie, czy o zachowanie się względem innych ludzi, jak też o jej udział w życiu zbiorowości i związane z tym jej postępowanie.

Przez moralność społeczną zaś należy rozumieć te reguły moralne (wartości, oceny, wzorce), które odnoszą się do zorganizowanego życia zbiorowego, do działania grup i instytucji społecznych, a dopiero w ich obrębie zachowań jednostkowych. (Niekiedy stosowane też bywa tu określenie „moralność polityczna”).

Wartości i zasady moralności społecznej w takim ujęciu odnoszą się po pierwsze do charakteru podstawowych stosunków społecznych, klasowych: systemów własności środków wytwarzania, relacji zachodzących między klasami i warstwami społecznymi, sposobu uzyskiwania przez nie środków do życia. Głównymi są tu problemy sprawiedliwości i równości społecznej, a po przeciwnej stronie — wyzysku i krzywdy. Programy i oceny moralne wartości, które się głosi i o które walczy, propagowane lub odrzucane zasady mają tu najbardziej widoczny związek z ideologią i światopoglądem, z doktryną społeczno-polityczną.

Po drugie wartości te odnoszą się do stosunków międzynarodowych, a współcześnie także międzyustrójowych. K. Marks pisał o „zwykłych prawach moralności i sprawiedliwości”, które powinny określać stosunki między osobami prywatnymi i które muszą również otrzymać moc obowiązującą jako najwyższe zasady w stosunkach między narodami. Podstawowymi są w tej dziedzinie problemy wojny i pokoju, pokojowego współżycia narodów, sposobu rozstrzygania ewentualnych konfliktów, współpracy i wymiany. Zasady moralności społecznej ściśle wiążą się tutaj z polityką i dotyczą m.in.: dotrzymywania umów, wzajemnego traktowania się narodów — istotne znaczenie mają w tej sferze kwestie agresji i dominacji oraz równości i wolności narodowej, wzajemnego zrozumienia i szacunku.

Po trzecie wartości te znajdują odzwierciedlenie w politycznej organizacji społeczeństwa, a zwłaszcza w działalności państwa i jego instytucji, systemu prawnego, sposobu sprawowania władzy. Podstawowe

znaczenie mają tu problemy demokracji społecznej, informacji, relacji: urząd — obywatel, form i zakresu samorządności i kontroli społecznej, praw i swobód, a także powinności obywatelskich.

Po czwarte w sposobie organizacji wytwarzania dóbr materialnych, a zwłaszcza warunków pracy i jakości jej wytworów, sposobie traktowania pracy, wpływie wytworów na decyzje określające procesy wytwórcze. Do podstawowych należą tu zagadnienia czasu pracy, prawa do pracy i prawa do strajku oraz sposobu traktowania tych praw, roli i działalności związków zawodowych, a także gospodarności, rzetelności, kompetencji zawodowych i wiele innych (w odniesieniu do tej dziedziny używane też bywa określenie „moralność gospodarcza”).

Szczególnie czułym barometrem ocen jest sposób podziału społecznie wytwarzanych dóbr, a ściślej — dóbr znajdujących się w dyspozycji danego społeczeństwa. W grę wchodzi tu problemy sprawiedliwości i równości społecznej na innym już, niż poprzednio zasygnalizowanym, poziomie — na poziomie kryteriów i zakresu udziału określonych grup i jednostek w podziale dóbr materialnych, dostępu do dóbr duchowych, a w związku z tym i szans rozwoju osobistego, poziomu życia, jego relacji do wkładu pracy; zabezpieczeń socjalnych, relacji między spożyciem zespołowym i jednostkowym.

Wartości i zasady moralne odnoszą się również do współżycia grup społecznych oraz wewnątrz owych grup — polityczno-ideologicznej organizacji życia społecznego. Zaliczyć tu można zarówno np. zasady współżycia w rodzinie oraz społeczne warunki jej bytu, jak i stosunki wzajemne ugrupowań politycznych, światopoglądowych (religijnych), kulturalnych. Do tej sfery odnoszą się zaś w szczególności wartości i zasady tolerancji, wzajemnego poszanowania i zrozumienia. Sfera ta w wielu punktach, jak zresztą i wymienione poprzednio, powiązana jest ze sferą współżycia jednostek ludzkich, sposobu ich wzajemnego traktowania się.

Łatwo zauważyć, że z punktu widzenia wewnętrznego życia naszego społeczeństwa znaczenie podstawowe mają trzy ostatnie z wyróżnionych tu dziedzin.

Oczywiście, takie rozróżnienie moralności społecznej i indywidualnej również nie jest ostre. Wszak na życie zbiorowe składa się postępowanie konkretnych jednostek ludzkich, określają to życie, ich postawy moralne. Ale pewne różnice są tu wyraźne i istotne. Dostrzeganie ich nie oznacza przeciwstawiania zasad moralności indywidualnej zasadom moralności społecznej. Przeciwnie — pozwala ujawnić występujące tu związki i zależności, a zarazem dostrzegać zjawiska, które wymykają się z pola widzenia przy generalizującym rozumieniu pojęcia „moralność”.

Zapytuje bohater powieści R. Rollanda, Colas Breugnot: „Powiedz mi mój drogi, jak sobie radzisz, aby pogodzić ze sobą dwa rodzaje zasad etycznych, mianowicie etykę człowieka pojedynczego, który żyje sam na sam ze swoim sumieniem i domaga się pokoju dla siebie oraz dla bliższych, a z drugiej strony, etykę stada ludzkiego, które z wojny i zbrodni robi cnotę”. Istotnie w wielu przypadkach może istnieć rozbieżność, a nawet sprzeczność między tymi dziedzinami moralności. Tę sprzeczność ma się zazwyczaj na uwadze w dyskusjach na temat stosunku moralności i polityki. Dotyczy to najczęściej tzw. wielkiej polityki. Tu jednak mamy na uwadze jedność treści i przejawów moralności społecznej i indywidualnej, uwzględniając powszechne sfery praktyki społecznej.

Możemy więc stwierdzić, że w jednym i w drugim przypadku chodzi w zasadzie o te same wartości i reguły moralne (np. uczciwości i skromności, odpowiedzialności, sprawiedliwości i równości). W jednym i drugim przypadku nosicielami lub naruszcicielami tych wartości są też jednostki ludzkie, występujące jednak w różnych układach życia zbiorowości. Chodzi tu zatem znów jedynie o różne aspekty, różne odniesienia, różne płaszczyzny przejawiania się moralności.

W jednym przypadku określone właściwości moralne przejawiają się w życiu osobistym, w drugim — jednostki przejawiają te właściwości poprzez swój udział w życiu społecznym, spełniając określone funkcje, reprezentując instytucje. Te same w istocie właściwości moralne w obu przypadkach wyrażają się w nieco inny sposób, nabierają odmiennego sensu. Na przykład tak „osobiste”, stanowiące niemal „szkolny” przykład — negatywne cechy moralne, jak zarozumialstwo, zadufanie, bezkrytycyzm, egoizm stają się prawdziwie groźne wówczas, gdy stają się elementem składowym sposobu spełniania funkcji społecznych, zwłaszcza sprawowania władzy. Wówczas cechy te bowiem wyrażać się mogą m.in. w tym, co określone zostało jako arogancja określonych jednostek i ogniw władzy, wolutaryzm, skłonność do dekretowania i narzucania decyzji, nieliczenie się — w poczuciu własnej mocy i własnej nieomylności i bezkarności — ani z realiami, ani z istniejącą wiedzą o danym elemencie życia społecznego, ani z opinią społeczną w określonych kwestiach.

Jakie wnioski płyną z tych rozważań dla wychowawczego oddziaływania na młodzież? Zapewne można ich sformułować wiele. Oczywiście, samo wychowanie nie określa w całości praktyki życia zbiorowego. Nie powstrzymuje też wszelkich — negatywnych — skutków, jakie na moralność indywidualną wywierać może niewłaściwy sposób organizacji życia zbiorowego, złe zasady działania instytucji społecznych. Niemniej jednak skutki te może w pewnym zakresie ograniczyć. Przede wszystkim zaś wychowanie może i powinno przygotowywać jednostkę nie tylko do życia „prywatnego”, do postępowania jednostkowego, ale właśnie poprzez kształtowanie postaw jednostek — do odpowiedzialnego udziału w zorganizowanym życiu zbiorowości, do działalności w ramach instytucji społecznych, podejmowania decyzji o charakterze społecznym. Inna rzecz, że wiele zależy tu od sposobu rozumienia potrzeb i interesów społecznych, zasad życia społecznego. Fałszywe wyobrażenia tych potrzeb i zasad mogą prowadzić do błędnych kroków wychowawczych, na przykład do wykorzystywania łatwowierności, radykalizmu młodzieży — do działań naruszających ład społeczny, oznaczających brak szacunku dla prawa, dla dorobku zbiorowego.

POMÓC DZIECIOM

KALENDARZ LETNICH WAKACJI

W roku bieżącym zapewne większa liczba dzieci i młodzieży pozostanie przez część wakacji w miejscu zamieszkania. Dlatego też do dotychczasowych organizatorów letniego wypoczynku dzieci powinny dołączyć nowe organizacje i instytucje oraz osoby prywatne. Komitet Dziecka, pod przewodnictwem Wojciecha Żukrowskiego, wyszedł z inicjatywą pod nazwą „Kalendarz Letnich Wakacji”, która zmierza do Wywołania szerokiego ruchu społecznego z udziałem indywidualnych o-

sób, instytucji i organizacji społecznych na rzecz przygotowania ciekawych i atrakcyjnych zajęć dla dzieci pozostających w czasie lata w miejscu zamieszkania.

Komitet Dziecka apeluje do komitetów samorządu mieszkańców osiedlowych, komitetów odrodzenia narodowego, terenowych kół TPD, kół gospodyń wiejskich, miejskich i gminnych komitetów FJN i obywatelskich komitetów ocalenia narodowego, aby zechciały wziąć udział w organizacji „Kalendarza Letnich Wakacji” na swoim terenie.

Kto może i powinien być organizatorem zajęć i imprez w akcji „Kalendarza Letnich Wakacji”?

Zakłady pracy. Pomysłów na pewno nie zabraknie, powinny także znaleźć się środki i ludzie, którzy zechcą zapewnić udział

zakładów w „Kalendarzu Letnich Wakacji”.

O znaczeniu zdrowotnym i wychowawczym zajęć sportowych — nie trzeba nikogo przekonywać. Z wielkim uznaniem należy przyjąć propozycje Szkolnego Związku Sportowego pn. „Indeks sprawności fizycznej”. Rzecz w tym, aby inne kluby i organizacje sportowe, a w szczególności LZS i TKKF zadbały, by w okolicy ich działania nie zabrakło sportowych propozycji w „Kalendarzu Letnich Wakacji”.

Mile widziany byłby udział sportowców i trenerów w zajęciach z dziećmi na podwórkach czy na osiedlu.

Kina, teatry, domy kultury, biblioteki, kluby „Ruchu” — mogą odgrywać w tej akcji pierwszoplanową rolę. Z apelem o udział w imprezach i zajęciach Komitet Dziecka zwraca się do wszystkich twórców, malarzy, rzeźbiarzy — niech dzieci z naszego podwórka poznają Wasz warsztat pracy, twórczość i dorobek.

Ośrodki „Nowoczesnej Gospodyni” i „Praktycznej Pani” — nigdy nie zapominają o akcjach letniego wypoczynku dzieci. W roku bieżącym te inicjatywy warto zamieścić w „Kalendarzu Letnich Wakacji”.

Komitet Dziecka zwraca się także do Wojska Polskiego, Milicji Obywatelskiej,

ZBoWiD, LOK, Zawodowej i Ochotniczej Straży Pożarnej, TPPR, TWP i TKKS — o udział w „Kalendarzu Letnich Wakacji”. Zaprasza także inne organizacje do grona organizatorów letniego wypoczynku, mając nadzieję, że nie zabraknie wśród nich nikogo z wypróbowanych przyjaciół dzieci. Komitet Dziecka zwraca się także z gorącą prośbą do wszystkich mieszkańców w osiedlach i wsiach, aby choć jeden dzień, jedną godzinę przeznaczyli na zajęcia z dziećmi. Propozycje mogą być najróżnorodniejsze od szydełkowania do majsterkowania.

Mamy nadzieję, że apel Komitetu Dziecka spotka się z szerokim odzewem i „Kalendarz Letnich Wakacji” będą zapisane imprezami i zajęciami atrakcyjnymi, tak w mieście jak i na wsi.

Niżej podajemy konto Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, który gromadzi środki pieniężne na wakacyjny wypoczynek.

Wpłaty należy kierować pod adresem: Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci konto NBP XV O/O oraz PKO w Warszawie nr 1153-77-22-132. Konto dewizowe: NBP GOW D Warszawa; pl. Powstańców Warszawy 4 nr 1111-27-0302-151-6-787.

(Kon.)



Fot. Cz. Górski

JANUSZ TRZCIANKA

„ŚNIŁA MI SIĘ WIELKA RZĘKA”

W ogromnej większości przypadków dzieci lubią mleko, bowiem zawartych w nim składników odżywczych podświadomie domaga się młody organizm. Jeśli zatem szkoły — jak w rejonie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zawierciu — przystępują (80 proc. ogółu placówek oświatowych) do akcji „szklanka mleka dla każdego ucznia”, czynią ze wszech miar słuszenie.

— Zdziwiło nas jednak, że obecnie od 1 maja bieżącego roku, niektóre szkoły powiadomiły krótko naszą spółdzielnię, iż z dostaw rezygnują, nie wyjaśniając zresztą przyczyn — usłyszałem od kierowniczkich działu handlu zawierciańskiej OSM.

Jedną ze szkół, które zrezygnowały, odwiedziłem tego samego dnia. Zastępczyni dyrektora w Łazach, w odpowiedzi na pytanie o powód niechęci do mleczarni, stwierdzała zgodnie:

— Prawdę powiedziawszy, powodów do narzekania na mleczarzy nie mamy. Kiedyś były opóźnienia dostaw, przypadki dowieńcia skwaśniałego już „białego” towaru. Ale w tym sezonie sytuacja poprawiła się znacznie. Zapewne pełnotłuste mleko byłoby smaczniejsze, ale i dostarczane nam z dwuprocentową zawartością tłuszczu też dzieciom smakowało. Dbała o to opłacana przez komitet rodzicielski i spółdzielnię uczniowską kucharka. Ale... Akcja „szklanka mleka” była finansowana tylko do kwietnia br. przez samych rodziców, którzy taki właśnie okres opłat zadeklarowali jeszcze na początku roku. Naszym zdaniem, nie było przeszkód w kontynuacji mlecznych posiłków przez cały maj co najmniej, zwłaszcza że początek miesiąca był dosyć chłodny. Niestety, nie było pieniędzy na ten cel, co wynika z braku zainteresowania rodziców. Utraciła też część obrotów spółdzielnia uczniowska, za której pośrednictwem sprzedawano mleko w szkole.

Moje rozmówczynie — Czesława Dudek i Anna Fronczek — próbowały mnie ponadto przekonać, iż wyżywienie w świetlicy szkolnej dla 350 dzieci (tylko dwadzieścia ponad tę liczbę pili dodatkowo mleko) obecnie spełnia z powodzeniem funkcję regeneracyjną. Mleczne danie miałoby zatem być jedynie „naddatkiem”. Postanowiłem to sprawdzić. Poinformowano mnie w szkole, że spośród uczniów dojeżdżających jedynie kilku nie korzysta z obiadów. Informacja ta jednak okazała się błędna.

Wystarczyła krótka rozmowa z trzema „niejadkami” z klasy szóstej, by wyjaśnić, że nie oni jedni spośród rówieśników stronią od obiadów. Powody tego szóstoklasistów określił zupełnie jednoznacznie: — obiady są za drogie (kosztują po 20 zł).

Zupełna była konsternacja zastępczyni dyrektora wobec tej ujawnionej dziennikarzowi prozaicznej przyczyny, dla której ci chłopcy pozostają bez posiłku (i bez szklanki mleka) do późnych godzin popołudniowych. Nie jestem pewien, mówiąc ogólnie, czy właściwa informacja o żywieniu uczniów dociera na czas do dyrekcji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Łazach, bo nie posiadam tutejszych nauczycieli o lekceważenie zdrowia wychowanków.

Zatem spora grupa obiadów tu nie je (zapewniono mnie, iż dyrekcja spowoduje teraz bezzwrotne wyasygnowanie dla nich dopłat lub pokrycie pełnego kosztu posiłków z funduszu miejscowego komitetu rodzicielskiego; szkoda, że dopiero na krótko przed końcem roku szkolnego). I nie piją też teraz dzieciaki ciepłego mleka, podobno na upały — co racja to racja — nie zalecają się takiego sposobu „gaszenia” pragnienia.

Ale Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska mogłaby do Łaz dostarczać np. jogurt. Czy tutejsza spółdzielnia uczniowska nie mogłaby zaryzykować sprzedaży tego napoju, ze znaczną przecież zawartością wartościowego białka i soli mineralnych? Otrzymałbym od nauczycieli z Łaz zapewnienie, że wspólnie ze spółdzielnią spróbują. Czerwiec pokaże.

Wróćmy jednak do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zawierciu. Podaż białego towaru (w tym przetworów jak jogurt) zdecydowanie przeciwko zaopatrzeniu szkół i przedszkoli w tym rejonie. W przyszłym roku szkolnym. Z innej bowiem, części województwa katowickiego — gminy Godów tamtejszy gminny dyrektor szkół, Andrzej Adamczyk, zasygnalizował przedstawicielowi „Głosu Nauczycielskiego”, iż już 15 kwietnia br. OSM Bełżnica sterująca w okolicy potokiem mlecznym, oznajmiła, iż wycofuje się z umowy z placówkami oświatowymi podlegającymi dyrekcji godowskiej, gdyż musi obsłużyć przede wszystkim pobliskie osiedla górnicze, a ponadto własną gminę Gorzyce.

Blizsza koszula ciału niż sukmana. Czy dyrektor zawierciańskiej OSM Leopold Janus w istocie takimi rezygnacjami — w rodzaju złożonej przez szkołę w Łazach — nie czuje się poniekąd usatysfakcjonowany? Przecież wówczas zostaje mu więcej w koniach do rozprzedaży w macierzystym grodzie!

Dyrektor odrzuca jednak z miejsca tę przekorną sugestię: — Bełżnica wie swoje i my wiemy swoje; szkoły należą do odbiorców stałych, nie ma mowy o zwrotach mleka (a te zdarzają się w handlu). Swego czasu wiele energii i środków materialnych zużyli mleczarze, aby rozpropagować akcję w szkołach. I w Zawierciu drukowano plakaty o wartości odżywczej białego płynu, ba nawet, propagowano, z funduszy spółdzielczości kupowano szkołom kubeczki porcelanowe do użytku dzieci, byle tylko chciały pić mleko.

Powiedzmy półzartem, że reklamę tę zastępują dziś tylko chyba audycje radiowe dla przedszkolaków z piosenką o kotku, który wyznaje małuchom: „śniła mi się wielka rzeka, wielka rzeka, pełna mleka”... Sen to koci jedynie czy jawa?

— Rzeki mlecznej nie ma w województwie katowickim i pewnie długo nie będzie — odpowiada zupełnie serio dyr. Janus. Mamy, oczywiście, w rejonie naszej OSM wsie mlekiem płynące, jak Żeliszewice albo Toporowice. Ale popyt w okolicznych osiedlach miejskich zjada w całości podaż, która sezonowo — jak zwykle wiosną — wzrasta, ale w porównaniu z

poprzednimi sezonami rekordowa nie jest. Niemniej — wystarczy już nie rzeka, ale potok mleczny, aby szkołom dać pełne konwie.

Choć liczba dostawców zmalała (rolnicy przechodzą na rentę i likwidują hodowlę krów), OSM w Zawierciu raczej optymistycznie ocenia zaopatrzeniowe perspektywy, gdyż ceny obecnie wypłacane w zlewniach hodowcom są najlepszym bodźcem do wzrostu produkcji mleczarskiej. Można oczekiwać, że przyszedł sezon 1982/83 przyniesie postępy, zawczasu przygotowuje się do tego przetwórstwo, zwiększając np. w Zawierciu wydajność przerobową maszyn z 5 tys. l do 10 tys. l mleka na godzinę oraz rozbudowując poważnie zaplecze chłodnicze. Umożliwi to już w lipcu br. przetworzenie 85 tys. l mleka dziennie i — jak wskazują zawierane obecnie z rolnikami umowy wieloletnie na pokrycie towarowe z obór okolicznych liczyć można.

Spółdzielnia — co naturalne — chciałaby jednak wiedzieć, czy może trwale liczyć na odbiorców w szkołach, czy też znowu przyszłorocznej wiosny powtórza się, jak w Łazach, „rezygnacje”.

I tu również dziennikarz staje przed wielką niewiadomą. Rozmawialiśmy z rodzicami uczniów w kilku gminach obsługiwanych przez OSM w Zawierciu. W Sievierzu, czy Ogrodzieńcu szkoły wprowadzić nie zgłosiły rezygnacji, ale żadnego planu w tej dziedzinie na rok przyszedł jeszcze nie mają. Rodzice twierdzą: „Dziecko może pić mleko w domu (matka z Sievierzu czy Ogrodzieńca) wprowadzić trójkę dzieci w szkole — dziesięć złotych dziennie za każdego, litr mleka niby, a to prawie tysiąc miesięcznie ucieka z portfela” (ojciec z Ogrodzieńca). „Moja córka takiego mleka nie chce, mówi, że w szkole często jest przypalone” (matka z Ogrodzieńca). „Chłopaki marnują to co w kubkach, wylewają po prostu” (ojciec z Sievierza).

Dobra współpraca OSM z niektórymi nauczycielami, jak np. Wandą Kozierowską ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Zawierciu (gdzie urządzano udane degustacje potraw mlecznych przy wykorzystaniu na ten cel funduszy spółdzielczych) nie zastąpi intensyfikacji pracy z rodzicami. Może opłaty za mleko w całości włączyć do składki na komitet rodzicielski, który rozliczałby się ze spółdzielnią — uczniowską (pośrednikiem) i mleczarską (dostawcą)?

A może opłacać mleko z zysku każdej spółdzielni uczniowskiej, zamiast planować z tej kasy różne mniej potrzebne wydatki? Opięknów spółdzielni prosimy o wypowiedzi w tej sprawie.

Trzecia część ogółu uczniów korzysta z jednodaniowego posiłku (trudno to nazwać obiadem) w Zbiorczej Szkole Gminnej w Zbąszynku. Gminny dyrektor szkół — Henryk Kasperczak stanął tu przed kłopotliwym dylematem: albo zupa, albo mleko, gdyż na oba dania przepustowość małutkiej kuchenki nie pozwala. Wybrał sułszy, pożywniejszy posiłek — z „wkładką”.

W dobrą wolę dyrektora i jego poparcie dla akcji „szklanka mleka” trudno wątpić, zważywszy, iż np. w podległej mu placówce filialnej w Kosieczynie (gdzie uczy się nie 650 dzieci, jak w Zbąszynku, lecz zaledwie 104) wobec dobudowania małej kuchni udaje się przez okrągły rok dostarczać pełne konwie mleczne, zaś pobliska GS zapewniła też przy tym codziennie transporty świeżych bułek.

Cóż prostszego — zakrzyknąłby ktoś — jak dobudować podobne pomieszczenie w zbąszyńskiej szkole? Plany rozbudowy kuchennego zaplecza pozostają tu od 12 lat na papierze. W województwie obiecywano rozpoczęcie prac jeszcze tego roku. I nie dotrzymano słowa. Ale zmienił się wojewoda, zaś dotychczasowy kurator oświaty i wychowania, Zbyszko Piwoński, został jednocześnie wicewojewodą zielonogórskim. Budzą się zatem nowe nadzieje na kuchnię w Zbąszynku, taką z prawdziwego zdarzenia, w której zupa nie wyprze z fajerek garnka z mlekiem.

Niemniej, nie czekając na rozbudowę zaplecza, i w tej gminie udało się zapewne, przy zyswym współudziale miejscowych instytucji, zapewnić np. mleczny jadłospis (skoro ma już być jedno danie, niech zawiera najbardziej odżywcze składniki). W pobliskiej Dąbrówce Wielkopolskiej szkoła, co prawda, też nie ma warunków, by gotować u siebie mleko, ale nawet nie próbowała się w tym celu domówić z którymś z sąsiednich domów. W typowych dla kolejańskiego osiedla, jakim jest Zbąszynek, blokach mieszkalnych kuchnie są niewielkie, tam kotła nie wstawisz. Inaczej w Dąbrówce, typowej wsi. Za stosowną odpłatnością, przy poparciu miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich, przygotować można prywatnie i dowieźć do szkoły choćby wózkiem dwukołowym mleczny ładunek w ilości wystarczającej na drugie śniadanie dla tutejszych dzieciaków.

Tradycje dziecińców wiejskich pod Zbąszynkiem wskazują, że byle przejawiać zainteresowanie problemem, a rozwiązanie znaleźć można, polubowne, dogodne. Najważniejsze — pozyskać rodziców. I zacząć. Zacząć jak najszybciej, już z pierwszym szkolnym dzwonkiem we wrześniu.

Po to jednak, aby wszędzie tak stać się mogło, stosowne przygotowania poczynić trzeba jeszcze teraz, w czerwcu, zawrzeć zawczasu umowy z mleczarniami i personelem pomocniczym, postarać się o kotły i kubki (i o te przecież niełatwo). Kto pierwszy?

NASZA ANKIETA

WOLNA SOBOTA PO ROKU

Mija prawie rok od wprowadzenia do szkół wszystkich sobót wolnych, a temat wciąż budzi żywe zainteresowanie. I znów jedni są za, inni przeciw, przy czym spory mają zwykle zabarwienie emocjonalne. Tymczasem wiedza nas wszystkich na temat ewentualnych zysków i strat, jakie ta innowacja z sobą niesie, jest skromna. Chcielibyśmy więc tę wiedzę wzbogacić Waszymi, Czytelnicy, uwagami, opiniami, ocenami. I choć rok wdrażania nowej koncepcji 5-dniowego tygodnia nauki nie daje podstaw do uogólnień, pewne wnioski z doświadczeń można i trzeba wyciągnąć.

Uważamy, że nie może w tej pierwszej próbie bilansu zabraknąć Waszej, nauczycieli — praktyków, opinii. Zachęcamy więc wszystkich, którym na sercu leży problem pomyślniej edukacji szkolnej dzieci i młodzieży, do udziału w naszej ankiecie. Traktujemy ją jako Wasz głos w dyskusji na ważny w oświacie temat. Swoją wypowiedź możecie — zgodnie z uznaniem — potraktować anonimowo lub podpisać. Wśród tych, którzy podadzą nazwisko i adres, rozlosowane będą nagrody książkowe.

1. Jak wprowadzenie wolnej soboty wpłynęło na organizację czasu wolnego?

a) pogorszyło ją w stosunku do poprzedniego roku (podaj dlaczego)?

b) poprawiło (dlaczego)?

c) bez zmian

2. Napisz, jak wygląda tygodniowy rozkład zajęć uczniów — w stosunku do poprzedniego

3. Jakiego rodzaju zajęcia organizowane są po lekcjach w ciągu tygodnia? Z jakich zrezygnowano i dlaczego?

4. Czy — Twoim zdaniem — sobota stała się wolna kosztem zbyt wyczerpanej pracy w 5 pozostałych dniach?

5. Jak oceniasz wyniki pracy uczniów?

a) lepiej

b) gorzej

c) jak dawniej

6. Czemu służy w Twojej szkole wolna sobota?

a) zajęcia sportowe

b) zajęcia kulturalne

c) kółka zainteresowań

d) wycieczki, spotkania z młodzieżą

e) praca z harcerzami

f) nie ma zajęć

7. Czy uważasz, że wolne soboty powinny pozostać w szkole? Jakich masz inne propozycje.

8. Co zaliczasz na konto zysków, a co na konto strat?

9. Nazwa i adres szkoły (ewentualnie typ szkoły w przypadkach odpowiedzi anonimowej)

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

● Prezes Rady Ministrów, w związku z wyborem gen. dyw. Zygmunta Huszczy na stanowisko prezesa Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju, skierował go w celu pełnienia tej funkcji do dyspozycji MON i jednocześnie odwołał ze stanowiska podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Na wniosek ministra oświaty i wychowania prezes Rady Ministrów powołał gen. dyw. Janę Czapłę na stanowisko podsekretarza stanu w tym ministerstwie.

● W czasie kolejnych posiedzeń Prezydium Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania rozpatrzono stan realizacji porozumień społecznych w zakresie modernizacji programów nauczania i podręczników szkolnych oraz projekt zarządzenia w sprawie zasad prowadzenia badań i eksperymentów naukowych, nowatorstwa pedagogicznego w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych, wdrażania i upowszechniania ich wyników.

Ponadto Prezydium Kolegium zapoznało się z informacją o współpracy Instytutu Badań Pedagogicznych ze szkołami i przedmiotami oraz informacjami: o wykonaniu podstawowych zadań w zakresie oświaty i wychowania w 1981 r., o wykorzystaniu czasu nauki na wybranych zajęciach dydaktycznych, o realizacji decyzji nr 10 Prezydium Rządu w sprawie wzmocnienia działalności państwowych jednostek organizacyjnych w zakresie mienia i zapobiegania niegospodarności w jednostkach oświaty i wychowania w 1981 r.

● Wakacje coraz bliżej. W ministerstwie trwają intensywne prace przygotowawcze do zbliżającej się akcji letniej. Zespół do spraw organizacji wczasów dziecięco-młodzieżowych przebywał przez 10 dni w terenie, by zapoznać się ze stanem przygotowań w poszczególnych rejonach kraju. Bilans tych przygotowań, ze szczególnym uwzględnieniem właściwego zaopatrzenia placówek w żywność, opał, środki czystości i inne artykuły, a także koordynacji prac społecznie użytecznych, został przedstawiony 27 maja br. na posiedzeniu Centralnego Zespołu Koordynacyjnego do Spraw Wypoczynku Wakacyjnego Dzieci i Młodzieży, działającego pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego, z udziałem wicewójewodów.

Zakłada się wyraźne rozszerzenie form wypoczynku wakacyjnego w miejscu zamieszkania, zwłaszcza na wsi. W tym celu władze oświatowe powinny umocnić i rozwinąć sieć placówek oświatowo-wychowawczych zapewniających opiekę nad dziećmi rodziców pracujących i szeroko prowadzić tzw. akcję otwartych szkół. Przewiduje się też znaczne rozszerzenie udziału dzieci i młodzieży w pracy społecznie użytecznej.

● W związku ze zbliżającym się zakończeniem roku szkolnego — garść informacji z minionego roku.

Ogółem wszystkimi formami wychowania przedszkolnego objęto 1213,5 tys. dzieci, co jednak nie zaspokoilo wszystkich potrzeb społecznych. Z danych GUS wynika, że do przedszkoli w ub. roku nie zostało przyjętych 98,3 tys. dzieci.

W związku z wyżym demograficznym liczbą uczniów w szkołach podstawowych wzrosła o 88,7 tys. w stosunku do 1980 r. i wynosiła ponad 4390 tys. Nauczycieli pełnozatrudnionych w szkołach podstawowych było 215,6 tys.

W 1981 r. szkoły podstawowe ukończyło 469,3 tys. absolwentów, a dalszym kształceniem w różnych typach szkół średnich objęto 455,9 tys. (tj. 97,1 proc.).

Do 872 liceów ogólnokształcących w kraju uczęszczało 336,5 tys. uczniów. Licea te ukończyło w ubiegłym roku 82,5 tys. absolwentów, z czego świadectwo dojrzałości otrzymało 79 163.

Do szkół zawodowych wszystkich typów w roku szk. 1981/82 uczęszczało 1408,3 tys. uczniów. Młodzieżowe szkoły zawodowe zapewniły gospodarce narodowej dopływ nowych kadr kwalifikowanych w liczbie 413,4 tys. osób. Do policealnych studiów zawodowych uczęszcza 78,9 tys. słuchaczy.

W roku szk. 1981/82 ponad 35 tys. dzieci i młodzieży rozwijało swoje zainteresowania w 1909 kołach. Największą popularnością cieszą się koła sportowe, artystyczne i naukowe. Ponadto w roku 1981 pałace młodzieży zorganizowały ponad 3 tys. imprez masowych, w których wzięło udział ponad milion dzieci.

NIE JEST TAK ŻŁE

Nawiązując do wypowiedzi kol. J. Rerutkiewicza („Gdzie szukać Hołdu Pruskiego” — „Głos” nr 13), pragnę dorzucić swoje polemiczne spostrzeżenia na ten temat. Nie ulega wątpliwości, że warunkiem efektywności pracy nauczyciela jest należyte zorganizowanie własnego warsztatu pracy. Nauczyciel nie powinien biernie czekać na gotowe środki dydaktyczne. To twórca, zbieracz, organizator — gromadzi podręczniki szkolne, kompletuje teksty źródłowe, encyklopedie, słowniki, mapy, atlasy, literaturę pedagogiczną, czasopisma i inne środki dydaktyczne.

Czy jest tak źle z pomocami do historii? Uczę tego przedmiotu i dysponuję reprodukcjami obrazów historycznych J. Matejki. Są to wprawdzie reprodukcje czarno-białe, ale to już jest wiele. Obrazy są na trwałe oprawione. Wśród nich jest: „Bitwa pod Grunwaldem”, „Hołd pruski”, „Bitwa pod Pskowem”, „Zygmunt III”, „Sobieski pod Wiedniem”, „Podniesienie dzwonu Zygmunta”, „Stefan Czarniecki” i wiele innych.

W latach sześćdziesiątych do każdej szkoły sukcesywnie dostarczano barwny poczet królów (duży format). W szkołach są przeźroczka o tematyce historycznej, filmy np. Skarby wawelskie Kraków...

W tym samym okresie „Piomyczek” na pierwszej, przedostatniej i ostatniej stronie czasopisma zamieszczał obrazy historyczne. W latach siedemdziesiątych „Piomyczek” (nr 22/78 i 21/78) w całości był poświęcony wydarzeniom historycznym do 1573 r. i od 1576 r. Piomyczek nr 23/78 poświęcony był w całości powstaniu naszego Hymnu Narodowego.

W szkołach są także ilustracje wydane przez „Wspólną Sprawę” poświęcone zabytkom. Cennymi czasopismami są „Wiadomości Historyczne” i „Mówią Wieki”. W tym ostatnim jest wiele materiału ilustracyjnego.

Każdy nauczyciel powinien ponadto gromadzić widokówki o tematyce historycznej. Nie wyobrażam sobie nauczyciela tego przedmiotu, który posługuje się tylko słowem, choć ono jest niezastąpionym środkiem oddziaływania wychowawczego.

Kolega Rerutkiewicz potraktował (w moim odczuciu) wycieczkę jako coś podrzędnego w stosunku do środków dydaktycznych. Tymczasem są one równorzędne i wzajemnie się uzupełniają. I jeszcze jedno. Kolega Rerutkiewicz mieszka niedaleko Krakowa. Toż to miasto jest skarbnicą wiedzy historycznej, pełne zabytków, obecnie rewaloryzowanych. Wystarczy wspomnieć choćby Wawel, ale czy tylko? A Niepołomice?

Napisałam tylko o niektórych ze środków dydaktycznych będących w posiadaniu szkół i gromadzonych przez nauczycieli. A przecież jest ich o wiele więcej, co pozwala nauczycielowi historii walczyć nie tylko słowem, ale i odpowiednimi środkami dydaktycznymi pozwalającymi uczniom lepiej poznać dzieje naszej Ojczyzny, co jest tak ważne dla każdego Polaka.

Uczniowie zachęcani przez nauczyciela i pragnący poznać dzieje swojej Ojczyzny będą ze wszech miar pomocni w gromadzeniu cennych środków dydaktycznych, a to przyczyni się do wzbogacenia warsztatu pracy. Warto jeszcze przypomnieć, że lekcje historii w TV też są dla nas ze wszech miar pomocne.

Nie zgadzam się więc z opinią kolegi Rerutkiewicza, iż „Istniejące obecnie warunki obiektywne nie pozwalają na pełną realizację nakreślonego programu nauczania historii Polski”.

JOZEFA MUCHA
Pomianów Dolny
woj. Wałbrzych

ZWIĄZEK — JAKI?

NIC O NAS BEZ NAS

Wszystkie związki (centrale związkowe) powinny mieć prawnie zagwarantowane jednakowe warunki do prowadzenia swojej działalności. I to jest oczywiste. Niezbędne jest więc możliwe szybkie wydanie przygotowywanej już w roku ubiegłym nowej ustawy o związkach zawodowych. Ustawa ta jednak nie powinna być wydana w okresie zawieszenia działalności związków zawodowych. Ostateczna jej wersja musi bowiem być efektem konsultacji ogólnospołecznej, a związkowej w szczególności. Nic o związkach bez związków. Wierzę więc, że kształt przyszłej ustawy będzie produktem społecznym. Wszystkie związki zawodowe legalnie działające do grudnia 1981 roku muszą być reaktywowane i powinny czynnie współuczestniczyć w pracach nad ustawą. Dopiero ustalone prawnie generalia dotyczące roli, funkcji, środków i metod działania związków, ustalone w ustawie skonstruowane przez opinię społeczną stanowiące powinny być do określenia zadań poszczególnych związków zawodowych, form ich pracy, struktury wewnętrznej itp.

Związek zawodowy nie może być organizacją polityczną, co wcale nie oznacza, że ma być apolityczny. Nie wyobrażam sobie związku zawodowego robotników i innych

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

pracowników gospodarki narodowej nie zajmującego się problemami polityki gospodarczej, czy związku zawodowego nauczycieli, któremu obojętna byłaby polityka oświatowa kraju. Są wreszcie problemy ponadbranżowe takie jak sprawy społeczne, właściwa polityka kadrowa, sprawy kultury i inne, których sposób uhierarchizowania przez władzę stanowi niewątpliwie ważny element polityki społecznej. Do tej polityki związki zawodowe muszą się wtrącać, muszą ją współtworzyć.

Nie powinny natomiast związki usurpować sobie prawa do zastępowania demokratycznie wybieranej władzy. Byłoby to bowiem sprzeczne z rolą związków, których zadaniem jest reprezentowanie przed władzą interesów poszczególnych grup pracowników. Natomiast centrale poszczególnych związków (czy centrale kilku związków branżowo-pokrewnych) powinny utworzyć wspólny organ, nie stanowiący władzy dla central związkowych, lecz pełniący funkcję reprezentanta wszystkich związków zawodowych przed władzą centralną. Zadaniem tego organu byłoby przede wszystkim konsultowanie z poszczególnymi centralami związkowymi głównych problemów nurtujących poszczególne grupy zawodowe, hierarchizowanie tych problemów przed zaprezentowaniem określonych zadań władzom centralnym. Pozwoliłoby to wyeliminować dysproporcje w żądaniach różnych grup pracowników często spoglądających na własne problemy zbyt egocentrycznie. W skład tego organu powinni wchodzić drogą wyboru przedstawiciele zarządów głównych (central) poszczególnych związków. Organ ten — podkreślam raz jeszcze — nie powinien mieć charakteru organu nadrzędnego nad żadnym ze związków zawodowych.

Aby jednak przyjąć ustawowo jakikolwiek model związków zawodowych, społeczna dyskusja na ten temat musi być prowadzona — powtarzam — z udziałem związków zawodowych. Reaktywowanie działalności związkowej powinno nastąpić jednocześnie dla wszystkich związków zawodowych. Przywracanie działalności różnych związków zawodowych sukcesywnie (krają takie pogłoski) byłoby, moim zdaniem, wielkim błędem. Stanowiłoby nowy, destrukcyjny element dalszego rozbicia i tak już rozbitego i zdeorientowanego społeczeństwa. Chcę wierzyć, że nikomu na tym nie zależy. Ponadto sytuacja taka mogłaby doprowadzić liczne rzesze zatrudnionych do rezygnacji z przynależności do związków w ogóle. Do tego nie wolno dopuścić.

Po tych, niejako wstępnych uwagach, przedstawiam swoją wizję własnego związku. Jestem członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego od 22 lat. Z nieukrywaną satysfakcją uczestniczyłem w pracach naszego Związku po sierpniu 1980 roku, kiedy to dzięki postawie klasy robotniczej otwarta została droga do odrodzenia także dla ZNP. Dziś jestem dumny z działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego, szczególnie w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy, choć nie należy też deprecjonować jego roli w latach minionych, dla działalności związków bardzo trudnych. Zdecydowana postawa ZNP w sprawach dla nauczycieli i szkoły najważniejszych, nowe propozycje programowe, udział w pracach nad ustawą o szkolnictwie wyższym, przygotowywane prace nad modelem przyszłości oświaty, troska o kolegów z administracji i obsługi (miejmy nadzieję, że zostaną wkrótce sfinalizowane) — to tylko niektóre z ważniejszych zagadnień, jakimi ostatnio żył nasz Związek. Pragnę, aby taki pozostał w swojej dalszej działalności.

Związek Nauczycielstwa Polskiego jako związek zrzeszający szczerą, w znaczeniu społecznym, kategorię inteligencji, w tym także ludzi nauki, powinien też zajmować oficjalne stanowisko w sprawach publicznych dla narodu istotnych. Stanowisko, którego nigdy w przyszłości nie będziemy się wstydzić.

JAN PAWLIKANIEC
Zgorzelec

DZIĘKUJĘ ZA „ZESZYTY HISTORYCZNE”

Jestem stałym czytelnikiem „Głosu Nauczycielskiego”. Interesuje mnie szereg publikowanych na Waszych łamach pozycji, ale ostatnio najbardziej jestem zainteresowany wkładką pt. „Zeszyty Historyczne Głosu Nauczycielskiego”. Są one bardzo pomocne w pracy nauczyciela, zwłaszcza uczącego historii.

JULIAN KOCEMBA
Nowy Sącz

WIĘCEJ Z MŁODZIEŻĄ DYSKUTOWAĆ

Z uwagą przeczytałam opublikowane na łamach „Głosu Nauczycielskiego” wystąpienie wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego na centralnej konferencji teoretyczno-politycznej dla nauczycieli.

Uważam, że obecnie władze traktują nas, nauczycieli, poważnie. Zaczęto z nami rozmawiać o problemach oświaty, wychowania, o nas. Wiele mieliśmy pretensji i żalu w minionym okresie do władz: o niezłatwianie przez wiele lat kwestii bytowych, o nadmierny biurokratyzm szerzący się w administracji szkolnej, o ograniczenie samodzielności szkoły. Pozostawiały również wiele do życzenia kwestie programowe, a więc nieliczenie się z możliwościami realizacyjnymi, brak pomocy w pracy dydaktycznej, niedostatki w podręcznikach i pomocach. Mamy jednak obecnie niezbitę dowody zachodzących przemian, a zatwierdzona Karta Nauczyciela jest najlepszym dowodem troski o rangę zawodu nauczycielskiego.

Uważam, że zdecydowana większość nauczycieli zawsze z poczuciem wielkiej odpowiedzialności traktowała swoje obowiązki, a podmiotem ich działalności zawsze była młodzież. Będąc na co dzień wśród młodzieży, uważam również, że właśnie jak najrychlej należy zastanowić się nad skutecznością naszej pracy wychowawczej oraz nad zadaniami w tej kwestii na najbliższe tygodnie, miesiące. Myślę, że każdy nauczyciel ma moralny obowiązek podjąć takie działania wychowawcze, które będą integrowały społeczność uczniowską wokół zadań programowych wyjścia z kryzysu moralnego i ekonomicznego. Nie sposób nie docenić tu roli nauczycieli-humanistów, przedstawiających i wyjaśniających fakty, przyczyny i skutki naszej rzeczywistości.

Niepowetowane spustoszenie w sercach i umysłach młodzieży poczyniła tak modna w ostatnich 18 miesiącach (wspominana przez wicepremiera) a lansowana przez ekstremalne koła „Solidarności” polityka całkowitej negacji dorobku ostatnich 37 lat. Brak reakcji ze strony nauczycieli-wychowawców na tę demagogię, mógł doprowadzić do powstania olbrzymiej przepaści międzypokoleniowej. A z praktyki wiemy, jakie skutki wychowawcze pociąga za sobą sytuacja, kiedy ojciec i syn nie mają sobie nic do powiedzenia.

Pilną koniecznością jest przywrócenie wśród młodzieży szacunku do pracy, ukazywanie roli i miejsca pracy w jej przysłym życiu. Nie wolno nam jednak robić tego przy pomocy teoretycznych wykładów. Należy pomóc młodzieży nawiązać ścisły kontakt ze środowiskiem, z radą osiedlową, z komitetem odrodzenia narodowego, poznać ich problemy, plany na przyszłość, zaangażować się w realizację tych planów.

Myślę, że musimy za wszelką cenę znaleźć w szkole więcej miejsca dla dyskusji z młodzieżą o aktualnych i przyszłych problemach rozwoju kraju i świata. Umysławać jej na każdym kroku obowiązki obywatelskie i patriotyczne, kształtować poczucie świadomości państwowej.

ROMA CHMIELEWSKA
Głogów

GDZIE NABYĆ BRAKUJĄCE NUMERY „GŁOSU”?

Droga Redakcjo!

Pragnę poinformować, że zarządzeniem kuratorium oświaty i wychowania wszystkie szkoły zostały zobowiązane do kompletowania w dwóch egzemplarzach „Zeszytów Historycznych” stanowiących wkładkę do „Głosu Nauczycielskiego”.

W związku z tym, że nasza szkoła w pierwszym półroczu zaprenumerowała tylko jeden egzemplarz „Głosu”, nie będziemy mogli skompletować dwóch serii „Zeszytów”. Dlatego pytamy: gdzie możemy zdobyć brakujące nam egzemplarze „Głosu Nauczycielskiego”. Oczywiście, należność za otrzymane numery uregulujemy.

Dyrektor Szkoły nr 79
Łódź

Drogi Dyrektorze!

Pragniemy poinformować, iż brakujące numery „Głosu Nauczycielskiego” można zamówić pod następującym adresem:

Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Dział Prasy Zdezaktualizowanej — 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 (tel. 20-12-71 w. 249).

A prawdę mówiąc, Panie Dyrektorze — czy jeden egzemplarz „Głosu” w szkole, to trochę nie za mało? Czy nie można zaprenumerować większej liczby egzemplarzy „Głosu Nauczycielskiego”?

(imie i nazwisko) dnia

.....
(dokładny adres zamawiającego) PP „Dom Książki”
Księgarnia „Oświata”
.....
(nr kodu pocztowego) ul. Kopernika 10
42-200 Częstochowa

(dokładny adres zamawiającego) Księgarnia „Oświata”

ul. Kopernika 10

(nr kodu pocztowego) 42-200 Częstochowa

ZAMÓWIENIE

Zamawiam i proszę o przesłanie pod naszym adresem:

tytuł	cena
..... ANDRAGOGIKA — Torus L.	60.—
..... KSZTAŁCENIE UCZNIÓW ZDOLNYCH — Lewowicki T.	38.—
..... KULTURA FIZYCZNA W POWSZECHNEJ SZKOLE ŚREDNIEJ — PORADNIK DLA NAUCZYCIELI	54.—
..... METODY PEDAGOGIKI SPECJALNEJ — pod red. Norrisa G. Haringa	80.—
..... NAUCZANIE FIZYKI — Lewis J. L.	100.—
..... NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO W KLASACH 5—8 SZKOŁY PODSTAWOWEJ SPECJALNEJ — Frydrychowska L.	128.—
..... PEDAGOGIKA — Podręcznik akademicki red. Godlewski M.	120.—
..... PODSTAWY PSYCHOLOGII DLA NAUCZYCIELI — Strelau J.	90.—
..... PRACA BADAWCZA NAUCZYCIELA — Zaczęński Wł.	33.—
..... PSYCHOLOGICZNE PRAWIDŁOWOŚCI UCZENIA SIĘ I NAUCZANIA — Włodarski Z.	43.—
..... SAMORZĄDNA I ORGANIZACYJNA DZIAŁALNOŚĆ DZIECI I MŁODZIEŻY W SZKOLE — Prywer Z.	30.—
..... Z DOŚWIADCZEŃ NAD MODERNIZACJĄ NAUCZANIA POZĄTKOWEGO MATEMATYKI — Moroz H.	30.—
..... ZAWODY I SPECJALNOŚCI NAUCZANE W SYSTEMIE KSZTAŁCENIA ZAWOŁOWEGO — red. T. Nowacki	110.—
..... AUTOMATYKA DLA NAUCZYCIELI WYCHOWANIA TECHNICZNEGO — Chojnowski W.	50.—
..... CHEMIA FIZYCZNA — Tomassi W.	66.—
..... CHEMIA OGÓLNA — Pajdowski L.	140.—
..... EKONOMIA POLITYCZNA — Szafler S.	60.—
..... FIZYKA — Skorko M.	120.—
..... PODSTAWY FIZYKI DLA KANDYDATÓW NA WYŻSZE UCZELNIE — Herman M.	120.—
..... WSTĘP DO CHEMII ORGANICZNEJ — Kupryszewski G.	72.—
..... ZBIÓR ZADAŃ DLA KANDYDATÓW NA WYŻSZE UCZELNIE — Jędrzejewski J.	79.—

POMOCE DYDAKTYCZNE

.....	TABLICE SYNTAKTYCZNE — Pomoc dydaktyczna dla nauczycieli języka polskiego w klasach VII—VIII do ćwiczeń składniowych. Instrukcja	273.—
SLAJDY		
.....	ARRASY KRÓLA ZYGMUNTA AUGUSTA	400.—
.....	POCZET WŁADCÓW POLSKICH	462.—
.....	ZBIORY NA ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU. Część 1, 2	400.—

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.
Należność zostanie uregulowana przelewem — zaliczeniem pocztowym.

(podpis zamawiającego)

UWAGA! Zamówienia realizowane będą wg kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania nakładu.

K-66

PYTAJ—ODPOWIEMY

WCZASY - ZA ILE?

Wakacje. Czas więc najwyższy zdecydować: jechać na wczasy, czy nie jechać. A jeśli tak, to za ile i czy nas na to stać?

Te pytania zadajemy sobie wszyscy, gdyż wiadomo, że ceny pełnopłatnych skierowań na wczasy, oscylują w granicach 6—8 tys. zł.

Sądzimy jednak, że nie będzie tak źle i nasz wypoczynek wakacyjny stanie się realny, albowiem w bieżącym roku zakłady pracy, w tym także, oczywiście, szkoły i pozostałe placówki oświatowo-wychowawcze, prawie cały fundusz socjalny, pozostający w ich dyspozycji przeznacza na dofinansowywanie czasów pracowniczych.

Każdy zakład pracy decyduje o podziale funduszu samodzielnie oraz ustala zasady dopłat do sklerowań, czyli opracowuje regulamin zakładowy — ile, komu dopłaci i jak często pracownik może korzystać z dofinansowania, raz na dwa, raz na trzy lata itd.

Niezależnie od tego — raczej w formie podpowiedzi minister pracy, płac i spraw socjalnych wspólnie z przewodniczącym Głównego Komitetu Turystyki — wystosował pismo do kierowników zakładów pracy i komisji socjalnych w sprawie organizacji i dofinansowania wypoczynku urlopowego pracowników i ich rodzin, wskazując w nim ogólne zasady, jakie należałoby przyjąć w przydzielaniu i dofinansowaniu wypoczynku urlopowego pracowników i ich rodzin.

W piśmie tym zaproponowano, aby ustalając wysokość odpłatności za wczasy — przyjąć za podstawowe kryterium dochód przypadający na osobę w rodzinie pracownika, emeryta lub rencisty.

Ustalono także, że osobami korzystającymi z dofinansowania są pracownicy i ich rodziny. Za członków rodzin uprawnionych do tych świadczeń uznano: dzieci własne, przysposobione, przyjęte na wychowanie w ramach rodziny zastępczej oraz pozostające na utrzymaniu wnuki lub rodzeństwo do lat 18, a jeśli kontynuują naukę do czasu jej ukończenia, nie dłużej jednak niż do 25 roku życia. Z tym, że jeżeli dzieci wyżej wymienione są inwalidami I lub II grupy — świadczenia te przysługują im bez względu na wiek.

Z dofinansowania mogą korzystać także niepracujący współmażonkowie, rodzice i inne osoby będące członkami rodziny pracownika (emeryta) pod warunkiem, że nie posiadają własnego źródła dochodu i prowadzą razem z pracownikiem (emerytem) wspólne gospodarstwo.

W szczególnych przypadkach można także przyjąć zasadę, że z dofinansowania mogą korzystać niepracujący członkowie rodziny pracownika nie mieszkający razem z nim lub też osoby mieszkające z nim, ale nie będące formalnie członkami rodziny (także niepracujące). Z ulgowych czasów mogą także korzystać pracownicy będący na urlopie wychowawczym i, oczywiście, emeryci, renciści oraz ich rodziny, a także członkowie rodziny pracownika, który zmarł podczas pełnienia obowiązków służbowych albo na skutek wypadku przy pracy lub w zatrudnieniu.

Zaleca się, aby średni dochód miesięczny przypadający na jednego członka rodziny, a będące podstawą wysokości dofinansowania, obliczać za okres 12 miesięcy.

Na naradzie resortu oświaty — w której udział wzięli przedstawiciele wszystkich kuratoriów oraz ośrodków usług pedagogicznych i socjalnych, a także dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych, Wiesław Kulmiński i dyrektor Zakładu Usług Socjalnych Helena Witkowska — zaakceptowano zalecenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych oraz przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki w sprawie organizacji i dofinansowania wczasów.

Przyjęto także sugestie Zakładu Usług Socjalnych dotyczące zasady dofinansowania wczasów i jej ujednolicenia w ten sposób, aby pracownicy płacili za skierowanie jedną trzecią (1/3) ceny skierowania a pozostałe dwie trzecie pokrywał zakład pracy. Zgodzono się także z propozycją, aby ceny pełnopłatnych skierowań na wczasy organizowane w szkołach i internatach nie przekraczały kwoty 4,5 tys.

Zakład Usług Socjalnych w bieżącym roku dokonuje na lipiec, sierpień i wrze-

sień — podziału skierowań na wczasy dla poszczególnych kuratorów, proporcjonalnie do liczby zatrudnionych i w równym stosunku dla pracowników oświaty, nauki i pracowników PAN.

Prócz tych skierowań na wczasy niektóre kuratoria oświaty i wychowania dysponują własnymi ośrodkami. Podczas narady, na giełdzie wymieniano i sprzedawano skierowania.

Poza czasami wypoczynkowymi — Zakład Usług Socjalnych poleca wczasy profilaktyczno-lecznicze — 21-dniowe, organizowane w 12 domach wczasowych, dysponujące łącznie 2620 miejscami, a znajdujące się w najbardziej atrakcyjnych leczniczo miejscowościach takich jak: Busko-Zdrój, Ciechocinek, Inowrocław, Nałęczów, Szczawno, Iwonicz, Krynica Zdrój.

Matki z dziećmi od lat trzech mogą korzystać z wczasów we wszystkich domach wczasowych, natomiast z mniejszymi dziećmi poniżej lat 3, tylko w niektórych domach, o czym informują kuratoria.

Jedną możliwością skorzystania z wczasów przez matki z dzieckiem z pewnymi schorzeniami jest wyłącznie Jachranka koło Warszawy, gdzie zapewniona jest opieka pediatry.

Bardzo atrakcyjną formą spędzenia wypoczynku nauczycieli pracujących na wsi, w małych ośrodkach miejskich są wczasy miejskie — indywidualne. Ich uczestnikami powinni być nauczyciele pragnący bliższego kontaktu z życiem kulturalnym w większych ośrodkach, a zwłaszcza nauczyciele zaangażowani w działalność społeczno-kulturalnej, oświatowej, politycznej. Resort ma 2100 skierowań na tego typu wczasy.

Skierowania na wczasy miejskie mogą być przez kuratoria rozprawdane za odpłatnością ulgową, stanowiącą 50 proc. regulaminowej stawki za normalne wczasy, czyli 50 proc. jednej trzeciej ceny skierowania. Wczasy miejskie — indywidualne są organizowane w trzech ośrodkach: Gdańsk, Kraków, Warszawa.

Dla nauczycieli i ich rodzin organizowane są wczasy miejskie — rodzinne, cieszące się zawsze powodzeniem i dlatego zachęcamy większe ośrodki w kraju do organizowania tego typu wypoczynku dla kolegów ze wsi i małych miasteczek. Z informacji, jakie nam przekazano, wynika, że w tym roku na wczasy miejskie — rodzinne zapraszają między innymi: Kraków, Toruń i Wałbrzych.

★

Wszelkich informacji dotyczących działalności socjalnej zakładu, a w tym także czasów pracowniczych, udzielają kierownicy zakładów pracy, którzy są uprawnieni i zobowiązani do zapewnienia swoim pracownikom wszelkich usług socjalnych. Podanie o skierowanie na wczasy wszelkiego typu, składać należy więc bezpośrednio u kierownika zakładu pracy.

(Kon.)

OGŁOSZENIA

Małżeństwo mgr historii, inż. informatyki poszukuje pracy w szkole z mieszkaniem. Słodziak, 35-051 Rzeszów, Staszica 25/11.

Sztandary szkolne i harcarskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kleczki, ul. Kościuszki 76 (na róg ul. Armii Czerwonej 77) 61-892 Poznań, telefon 502-14. Nagrodzona medalami, gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.



**TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcianke, Henryka Witalewska (kierownik działu), Jan Rocki (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta – Irena Kościelniak, Joanna Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8
00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz. Z-39

W KRĘGU MISTRZÓW

Witold Doroszewski pisał: „Język bogaty i pełny nie może być „pawiem i papugą”, musi być sobą, musi mieć własną indywidualność, swój własny styl, który usprawnia jego istnienie. Styl polski wykuli w opornej materii słowa twórcy polscy”.

O najdawniejszych naszych twórcach opowiadała przed pierwszą i przed drugą wojną, a także o wiele później, sławna „Historia literatury Polski niepodległej” Ignacego Chrzanowskiego. Jeszcze przed maturą zdarzało się nam czytać „nadobowiązkowo” fragmenty tego dzieła, które stworzył jeden z najświetniejszych polskich uczonych, późniejszy więzień i męczennik obozu Sachsenhausen — Oranienburg.

Książka ta, podobnie jak jej autor, poszczycić się może chwalebnym życiorysem i miała już w 1930 roku dziesięć wydań. Wznawiono ją w Polsce Ludowej w sporym nakładzie kilkanaście lat temu. Książka — przygoda intelektualna licznych pokoleń uczniów, studentów, nauczycieli, polonistów i osób nie mających nic wspólnego z filologią polską. Książka, która łączy oratorską swadę z prostotą stylu, przejrzystość myśli z potężnym zasobem wiedzy. Książka — przyjemność!

Gdyśmy więc „o różnych porach życia” pewne rozdziały tej opowieści o literaturze czytali, chcieliśmy się czegoś ważnego dowiedzieć, a nie „chlonać” wyśmienitą polszczyznę dzieła. Nie przypuszczaliśmy nawet, że o sprawach poważnych można mówić lub pisać językiem nieudolnym...

Bez mała 900-stronicowy tom Chrzanowskiego (piszę o wydaniu z roku 1971) ma to do siebie, iż można go otworzyć w dowolnym miejscu, trafić na jakikolwiek temat i od razu czytać z zainteresowaniem. Właśnie tak zrobiłem. Strona 438 — posłuchajmy o Janie Chryzostomie Pasku:

„...był to człowiek żywy i ruchliwy, poręczny i gwałtowny, w gorącej wodzie kąpany; wesoły, jowialny, gadatliwy, pełny animuszu i rycerskiej fantazji, ale o głowie ciasnej i sercu małym; piniacz, chciwy grosza i procesujący się o byle co po całych latach, choćby o jedną głupią krowę,

do tego pijak, awanturnik, zawadiaka i kłótnik”.

Taką charakterystykę trudno zapomnieć przez całe lata. Gdyby ktoś „po Chrzanowskim” chciał inaczej przedstawić postać najświetniejszego pisarza spośród wszytych naszych towarzyszy pancernych, niewiele by już wskórał. Chrzanowski — „nauczyciel profesorów” — nie waha się sięgnąć do mowy potocznej, aby przy jej pomocy stworzyć wizerunek człowieka, który tak wspaniale wyrażał polską przeciętność XVII wieku.

Nic więc dziwnego, że lekturę „Historii literatury Polski niepodległej” uznał Jan Zygmunt Jakubowski za „pierwsze i serdeczne spotkanie z wielką tradycją literatury staropolskiej, pierwsze i nigdy niezapomniane olśnienie jej bogactwem, pięknem i mądrością”. Książka profesora Ignacego Chrzanowskiego jest zaledwie o kilka lat młodsza od „Wesela” Wyspiańskiego i nikt nie sądzi, że można ją traktować jako zbiór prawd niepodważalnych. Ale iluż nauczycieli czeka, że ktoś wreszcie napisze „współczesnego Chrzanowskiego”...

„Czyżbyśmy byli — pytał profesor na swym wykładzie inauguracyjnym, wygłoszonym na UJ w 1910 roku — czyżbyśmy byli największymi patriotami na bożym świecie? Twierdzić tak byłoby samochwalstwem i nieprawdą. Nie większy niż gdziekolwiek patriotyzm literatury naszej ma swe źródło głównie w zewnętrznych warunkach dziejowych, w smutnej rzeczywistości”.

Stawiamy inne pytania i odpowiadamy na nie inaczej, ale niechże nam nie zabraknie w dziełach naukowych i podręcznikach myśli i słów tego formatu. No i tak świetnych mówców na katedrach też niech nam nie zabraknie.

Językiem bliskim mowie potocznej, pełnym żarliwości i pasji, pisał swe rozprawy, a nawet swój słynny „Słownik etymologiczny języka polskiego” Aleksander Brückner. Jego wybór prac — „Początki i rozwój języka polskiego” czyta się niemal jak przygodową powieść, a zarazem z pietyzmem, by czasem nie naruszyć archaizmów profesora, nie przeinaczyć jego myśli:

„Językowi, granic zakreślać nie wolno

chyba martwemu (...) Język żywy opiera się nie tylko na nielicznej piszących gromadce. Związany z ludem szepie soki ze wspólnej ziemi i nie lęka się sprofanowania z domieszką ludową; wyrósł przeciw całej z języka niegdyś wyłącznie gminnego...”.

Dawno temu — w czasach studenckich — zasiadłem w warszawskiej bibliotece publicznej przy ulicy Koszykowej do porządnej lektury „Marii” Malczewskiego. Zaczęłem — bez zapalu zresztą — od wstępu Brücknera i tekstu poety już tego dnia nie tknąłem. Nie sądziłem, że myśl uczonego może być równa sile wyrazu samego poematu.

Skoro mówimy o mistrzach naukowego stylu humanistyki polskiej, chciałbym przypomnieć profesora Władysława Tatarkiewicza i jego słynne wykłady. Uczeszczałem na nie wraz z bardzo licznymi studentami różnych wydziałów UW w latach bezpośrednio przedwojennych. W czasie prelekcji profesora uciszały się właśnie polityczne i zgodnie słuchali Tatarkiewicza socjaliści i ONR-owcy, członkowie „Życia” i korporanci, Polacy, Żydzi, Ukraińcy. Sam Tatarkiewicz tak o tym pisał we wspomnieniach:

„Wykłady miały wielu słuchaczy, mieszcila ich jedynie wielka aula. Miało to tę dobrą stronę, że nauczyłem się starannie przygotowywać wykłady i mówić dość głośno. I choć nie mam żadnych warunków na mówcę, nauczyłem się mówić do dużego audytorium. Tematy z historii filozofii, etyki czy estetyki są wdzięcznymi tematami dla prelegenta, a to, że mam upodobanie do przejrzystego członkowania materiału, pomagało zapewne słuchaczom, a na pewno pomagało prelegentowi”.

Profesor wprowadzał na swoim wykładzie atmosferę spokoju i pogody. Finezyjnie wytworny, ubrany w jasny garnitur, mówił, patrząc na nas i nie posługując się tekstem wystąpienia, jaki przed nim leżał. Tempo mówienia i dykcja były idealnie komunikatywne. Łatwo można było notować.

„Nie lubię, gdy mnie kto nudzi” pisał Tatarkiewicz — i staram się innych nie nudzić. Za mój obowiązek (...) uważam przede wszystkim wyłożyć rzecz prosto i jasno. Uważam za ciężki zarzut, jeśli mi ktoś powie, że mnie nie zrozumiał”.

Czyli że największy nawet talent wymaga pracy, a prawdziwa pedagogika zaczyna się od ...szacunku dla słuchacza. Profesor Tatarkiewicz rzeczywiście nie miał silnego głosu, wykladał zaś dla grona 200—300 osób i nie korzystał, oczywiście, z żadnych „urządzeń nagłośniawczych”, a wydał się, że jego słowa dziś jeszcze można by powtórzyć — po upływie prawie połowy wieku.

Tak oto dostawaliśmy się — wczorajsi uczniowie szkół średnich — pod wpływem znamiennych humanistów, nie odczuwając w najmniejszym nawet stopniu — bariery językowej. Treści były zupełnie nowe, o je-

zyku zaś nikt nie myślał, bo ten, jak już mówiłem „musiał” być doskonały i prosty. Trudny był wtedy dla nas język staro-cerkiewno-słowiański, ale nie ojczysty!

I nie zdarzyło mi się podczas studiów ślepczyć nad nudnym tekstem czyjejs rozprawy ani też myśleć, kiedy się wreszcie skończy wykład. A przecież i wtedy zdarzało się, że ktoś postugiwał się frazesami lub popadał w nieznosne stylistyczne manery. Niewybitny byłby sąd, że w czasach wielkich mistrzów rodziły się tylko dzieła doskonale w treści i w formie. Miał przecież z kim walczyć Boy-Zeleński i nie tylko on jeden. Każdy okres ma swoich specjalistów od niszczenia rozumnej myśli i od pustoszenia ojczyznej mowy.

Dla przykładu przytoczę fragment przedwojennej rozprawy filozoficzno-prawniczej, zamieszczonej jako kuriozum w książce „Kryteria poprawności językowej” Witolda Doroszewskiego:

„...demokratyzm w sposób pośredni znajduje się w stosunku kontaktowania wartości w dotychczasowej kulturze etycznej w zależności od tego, jaki rodzaj wartości zostaje aktualizowany”.

Autor „Karafki La Fontaine’a”, Melchior Wańkowicz, skarży się, że nawet w „Twórczości” a więc miesieczniku redagowanym jeszcze niedawno przez Iwaszkiewicza znalazł „punkt źródłowego pulsowania obrastający z czasem masą, łatwo sztywniejącą, formuł doktrynalnych”.

Uff! Taki styl po prostu obezwładnia. Treść uszła naszej uwadze lub, może, wcale tej treści nie było. Jak znamienne ostrzeżenie brzmią słowa profesora Doroszewskiego: „Przesadna n a u k o w o ś ć stylu jest niezawodnym znakiem słabości myśli i, oczywiście, czynnikiem hamującym postęp i zwiększanie się społecznej roli nauki”.

Czy wolno mieć nadzieję, że te nieznosne wady stylu i — co tu mówić — także treści, wady wspólne szermierzom różnych ideologii, już się nie powtórzą? Nie wystąpią w niezbędnych na co dzień skryptach i podręcznikach? W podręcznikach szkolnych zwłaszcza?

Może coraz częściej ukazywać się będą rzeczy aż tak udane, jak „Piśmiennictwo polskie od średniowiecza do oświecenia” Kazimierza Krajewskiego, jak „Romantyzm” Sawrymowicza, Makowskiego i Libery? Może już naprawdę nadszedł taki czas, iż coraz rzadziej narzekać będziemy na polszczyznę „książek szkolnych” w ogóle?

Idzie tu w końcu — jak mówi Witold Doroszewski „o najcenniejsze narzędzie cywilizacji, najpotężniejszą dźwignię kultury duchowej, najpewniejszy czynnik harmonijnego postępu — język ojczysty”. Czynniki przecież wszystko, aby bez lęku odczytywać inne jeszcze zdanie cytowanego przed chwilą profesora, że „naród ma taki język, jakiego jest wart”.

JERZY KORKOZOWICZ

NIEPOKOJE

POKOCHAĆ PLATONA

Niedawno przysłuchiwałam się finałowi Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej. Turniej to szczególnie różniący się znacznie od innych olimpiad przedmiotowych. Choćby już z tego względu, że filozofii nie ma w zasadzie w programach szkolnych (propedeutyka nauki o społeczeństwie zaledwie zahacza o kilka problemów filozoficznych). Tym bardziej więc byłam ciekawa, jak będą sobie radzić licealiści i młodzież ze szkół zawodowych — z problematyką etyczną filozofii greckiej, marksistowską koncepcją człowieka czy antropologią strukturalną Lévi Strausse’a (a tak właśnie brzmiały niektóre tematy).

Jak zatem brali się za bary z Heglem, Marksem i Bergsonem siedemnasto- i osiemnastolatki, drugo- i trzecioklasiści, którym udało się szczęśliwie przebrnąć przez wszystkie eliminacje i dotrzeć do finału?

Różnie, a nawet bardzo różnie. Jedni imponowali erudycją i z niezwykłą swobodą rozprawiali o współczesnej recepcji

freudyizmu, o Jungu, Frommie i Adlerze; inni mieli poważne problemy z Ludwikiem Feuerbachem i egzystencjalistami. Dziewczyna z Łodzi (która, jak się później okazało, zdobędzie pierwsze miejsce) porównując dialektykę z metafizyką zadziwia głębokim rozumieniem tych — jakże skomplikowanych — kwestii, ale jej kolega trudzi się wielce — i raczej z potowicznymi rezultatami — nad główną ideą filozofii platońskiej.

Materializm Heraklita, poglądy św. Augustyna i Tomasa z Akwinu czy neopozytywizm Kota Wiedeńskiego nie sprawiały na ogół kłopotów, ale takie problemy, jak: główne kategorie materializmu historycznego czy podstawowe relacje między bytem a świadomością, stanowiły dla finalistów nie lada orzech do zgryzienia. Trudno się zresztą dziwić — przecież najteżsi mędrcy głowią się nad tymi kwestiami mozołnie od ładnych dziesiątków lat.

Ale niektórzy jurorzy — a byli wśród nich i filozofowie co się zowie — trochę się

niecierpliwi, że czasem trudno było nawiązać z licealistą rozmowę partnerską i znaleźć u niego pełne zrozumienie faktu, że filozofowie zwykli czasem zadawać nieco dziwne pytania...

W sumie jednak wypowiedzi finalistów dowodziły, że młodzi ludzie nie uczą się przecież w szkole filozofii są w stanie sami zrobić w tej dziedzinie niemało. Ze pewna ich część jest najwyraźniej zafascynowana doktrynami i teoriami usiłującymi rozwiązywać zagadki bytu i losu ludzkiego. Ze niektóre problemy przekraczają ich możliwości percepcyjne, to już zupełnie inna sprawa.

Byłam bardzo ciekawa, co sprawiło, że ci młodzi stający w szranki o najwyższy laur w turnieju poświęconym królowej nauk, zainteresowali się filozofią. Okazuje się, że nierzadko przypadek. Starsi kole-dzy, którzy są już studentami i podsuwają ulubione lektury, właśnie jakaś przypadkowa rozmowa... I tylko jedna z dziewcząt wymaje: zainteresowałam się filozofią poprzez humanistykę, która uprzednio mnie pasjonowała. Po prostu zorientowałam się, że filozofia rozszerza i pogłębia problemy humanizmu.

Gdy pytam finalistów o rolę, jaką w ich zainteresowaniach problemami ontologii i egzystencji człowieka, odegrała szkoła, niemal wszyscy utrzymują, że prawie żadnej. Jedną z dziewcząt opowiada, że jej liceum było bardzo zaskoczzone i zdziwione, gdy okazało się, że zwyciężyła w eliminacjach wojewódzkich i wyjeżdża na finał do Warszawy. Chłopiec, który zdobył jedno z pierwszych miejsc, twierdzi, że nikt, absolutnie nikt, nie pomógł mu w szkole, że do eliminacji przygotowywał się sam, zupełnie sam.

Jestem raczej realistką i nie marzy mi się taka sytuacja, w której szkoły średnie staną się czymś na wzór Akademii Platoni-

skiej i o atrybutach materii będzie się w nich rozprawiać niczym o twórczości Marii Konopnickiej. Ale żeby owa niebezpieczna młodzież, zarażona bakcylem poznawania najtajniejszych problemów bytu, była pozostawiona zupełnie samej sobie? Żeby w naszych liceach i technikumach nie było już zupełnie kontynuatorów tradycji Sokratesa i Abelarda? Żeby z chlubnej przeszłości liceów klasycznych i humanistycznych nie pozostało już nic? Czyżby dzisiejsi nauczyciele nie mieli już zupełnie ambicji sprostaniania w tym względzie swym znakomitym poprzednikom?

No i jak tu w szkole pokochać Kartezjusza? Zachwycić się Heglem i Spinozą? Jak w sposób pogłębiony rozprawić o wartościach, wyborach, systemach etycznych, kategoriach prawdy, wolności?

A chodzi przecież nie tylko o zajęcie się ową garstką młodzieży szczególnie zainteresowanej dialektyką i gnozeologią. Chodzi o arcyważną i ogólniejszą kwestię wychowawczą. O to mianowicie, jaki pogląd na świat i otaczającą rzeczywistość, jakie wyobrażenie o życiu, jego sensie i istocie, o człowieku i jego głównych powinnościach — wynoszą ze szkoły nasi absolwenci.

Może więc — miast zgłaszać nie kończące się postulaty, co to szkoła powinna w owej materii dotyczącej właśnie postaw, wartości, wyborów, na początek spróbować po prostu nauczyć kochać Platona (oczywiście, czytając na studiach solidnie filozofii) tych, od których w głównej mierze zależy — lub może lepiej: zależy powinna — edukacja filozoficzna. I to, rzecz jasna, nie tylko edukacja owych młodych zapaleńców stających w szranki turniejowe o najgłębszą interpretację i rozumienie najtrudniejszych kwestii otaczającego świata i egzystencji człowieka.

HENRYKA WITALEWSKA